

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 13 (1075) 29 MARCA 1981 R. CENA 4 ZŁ

## W NUMERZE:

Królestwo Boże i Królestwo Chleba ● Czym powinien być krzyż dla chrześcijanina ● Z życia naszych parafii ● Polacy na scenach operowych ● Kaplica Marii Panny ● Kościół w ziemi egipskiej ● Piękno drewnianej rzeźby



## CZWARTA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Galatów (4,22—31)

Wy bowiem, bracia, jesteście wezwani ku wolności, bylebyście tylko tej wolności nie obrócili na podniechęć dla ciała, ale na usługę wzajemną przez miłość Ducha. Bo cały Zakon miłował bliźniego twego jako siebie samego. A jeśli jeden drugiego go kłasicie i jecie, baczcie, aby jeden drugiego nie pożarł.

Powiadam więc: według ducha postępujcie, a pożądliwościom ciała nie ulegajcie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem, abyście nie czynili cokolwiek chcecie.

Jeśli duch wami kieruje, nie jesteście pod Zakonem.

A jawne są uczynki ciała, takie jak porubstwo, nieczystość, bezwstyd, rozpusta, bałwochwalstwo, gusła, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniew, zwady, niesnaski, odstępstwa, zazdrości, zabójstwa, pijaństwa, obżarstwa i tym podobne; o których mówię wam, jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają Królestwa Bożego nie dostąpią.

A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspańiałomyślność, łaskawość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciw takim nie ma Zakonu.

A ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami. Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujmy. Nie bądźcie chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażnić i zazdrościć sobie nawzajem.

**Psalm responsoryjny — 118, 1...—24**

REFREN: *Dziękujcie Panu, bo jest miłosierny*

1. Dziękujcie Panu, bo jest dobry;  
bo Jego łaska trwa na wieki.
2. Uderzono mnie i pchnięto bym upadł;  
lecz Pan mnie powstrzymał.

REFREN: *Dziękujcie Panu, bo jest miłosierny*

3. Pan moją mocą i pieśnią;  
On stał się moim Zbawcą.
4. Oto dzień, który Pan uczynił;  
radujmy się w nim i weselmy.

REFREN: *Dziękujcie Panu, bo jest miłosierny*

**Ewangelia według św. Jana (6, 1—15)**

Onego czasu: Oddalił się Jezus za Morze Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi.

Wszedł tedy Jezus na górę i usiadł tam z uczniami swymi. A zbliżała się Pascha, dzień święty żydowski.

I gdy Jezus wznosił oczy i ujrzał, że wielka rzesza idzie ku Niemu, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby się posilić się mogli? A mówił to, doświadczając go, bo sam wiedział, co miał uczynić.

Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest na tak wielu?

Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było dużo trawy na onym miejscu. I tak usiadło mężczyzn około pięciu tysięcy.

Wziął tedy Jezus chleby i dzięki uczyniwszy, rozdawał siedzącym: podobnie i z ryb ile chcieli. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów swoich: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby się nie zmarnowały. Zebrali tedy i z pięciu chlebów jęczmiennych napelnili dwanaście koszyków ułomkami, pozostałymi po tych, którzy jedli.

A ludzie owi, widząc cud, który uczynił Jezus, mówili: Prawdziwie jest to prorok, który miał przyjść na świat. A Jezus poznawszy, że zamierzali przyjść, aby go porwać i uczynić królem, oddalił się znowu sam jeden na górę.

nych potrzebach związanych z ziemską egzystencją, o tym, że każdy człowiek potrzebuje różnorodnego i zdrowego pożywienia, odzieży, opieki lekarskiej i tego wszystkiego, co mu jest potrzebne do wszechstronnego rozwoju. Wystarczy tu wspomnieć chociażby liczne uzdrowienia czy cud rozmnożenia chleba, o którym wspomina dzisiejsza Ewangelia. Może dlatego za Jezusem szły rzesze. Byli to ludzie spragnieni, odczuwający autentyczny głód słowa Bożego, ale i ludzie oczekujący pomocy. „Szła za Nim rzesza wielka, bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi”.

Sytuacja tych, którzy szli wówczas za Jezusem była znana. A On naucza, ale i szybko działa. Natychmiast, „Każcie ludziom usiąść”. A gdy usiedli „wziął chleby i dzięki uczyniwszy, rozdawał siedzącym”. Wszyscy najedli się. A było ich wtedy sporo. Samych mężczyzn około pięciu tysięcy.

Taki cud był zaskoczeniem i... spełnieniem ich oczekiwań. Takiego Mesjasza oczekiwali. Takiego Mesjasza akceptowali. Chcieli Go uczy-

## KRÓLESTWO BOŻE I KRÓLESTWO CHLEBA

nić królem. A któżby nie chciał takiego władcy. Taki władca odpowiadałby wszystkim. Dawałby... za darmo, bez pracy, bez wysiłku. Gołąbki same wpadałyby do gąbki...

Ale takiego poglądu nie podzielał sam Jezus. Nie przyszedł dawać gotowy chleb. Nie przyszedł po to, aby rozwiązywać sprawy gospodarcze czy społeczne. Jeżeli stanął kiedyś przed ludźmi z chlebem w rękach to tylko po to, aby wszystkich zmusić do refleksji, do zastanowienia się nad postawą każdego człowieka wobec problemów tego świata, nad postawą człowieka względem innych ludzi. Jezus Chrystus zmusza do dania odpowiedzi: co ja czynię, aby inni mieli chleb, a więc to wszystko, co jest potrzebne do życia, do rozwoju człowieka itp. Łatwo jest oskarżać innych i innych czynić za wszystko odpowiedzialnymi.

Prawda o Jezusie Chrystusie, który mówi o niebie, a jednocześnie o ziemi, o naszych sprawach, jest trudna do przyjęcia. Ale tak jest. Jezus Chrystus **kazal troszczyć się o Królestwo Boże, ale i na takiej samej płaszczyźnie postawił troskę o chleb**. Z taką samą mocą kazal modlić się i działać, aby chleba powszedniego nie zabrakło.

**Królestwo Boże i królestwo chleba jest w nauczaniu Jezusa usławione na jednej linii**. O tym trzeba nam stale pamiętać. Nie można popadać w skrajności: myśleć tylko o Królestwie Bożym a zapominać o królestwie chleba lub myśleć o chlebie, a zapominać o Królestwie Bożym. Jedno i drugie musi być uwzględniane w życiu chrześcijańskim.

Ważne z pewnością było wydarzenie, o którym wspomina dzisiejsza Ewangelia, a które sprowadzało się do tego, że Jezus Chrystus „wziął chleby i dzięki uczyniwszy, rozdawał siedzącym”. Równie ważne było i na zawsze pozostanie inne wydarzenie, kiedy to ten sam Jezus wziął do ręki chleb i dzięki uczyniwszy dawał uczniom swoim. To było w Wieczerniku. Tam, na stole był chleb. Wokół stołu zebrali się Apostołowie zwykli, grzeszni, śmiertelni ludzie. Ale tam, wśród nich i z nimi był Bóg, który brał w ręce chleb, błogosławił i dawał, a jednocześnie przyrzekał odpuszczenie grzechów odkupionych męką i śmiercią na krzyżu. I tym właśnie ma być uobecnianie aż do skończenia świata. Bo nie samym chlebem ziemskim człowiek żyje. Potrzebny mu jest i chleb Boży, nadprzyrodzony. I dlatego w Wieczerniku był Bóg z chlebem w rękach.

A potem miały wieki i pokolenia. I na ołtarzach kładziono chleb. I wypowiadano te same słowa, które zabrzmiały w Wieczerniku. Wypowiadano je przy ołtarzach w mrocznych katakumbach i przy ołtarzach usytuowanych pod drewnianymi dachami. Wypowiadano je pod gołym niebem i w przepięknych świątyniach. Wypowiadano je w różnych językach, w różnych stronach świata. I choć od tamtej pory w Wieczerniku miały wieki, choć miały pokolenia, choć zmieniały się stroje, choć powstawały i ginęły mocarstwa, choć czas płynie, to tamto wydarzenie trwa nieustannie i nieustannie powtarza się na ołtarzach.

Każdej niedzieli, podczas Mszy Świętej, gromadzimy się przy stole Ołtarza, tak jak niegdyś Apostołowie. Gromadzimy się jako zwykli, grzeszni i śmiertelni. A na stole Ołtarza — tak jak w Wieczerniku — jest chleb. I rozbrzmiewają te same słowa: „wziął w swe ręce chleb, błogosławił i dał mówiąc: TO JEST BOWIEM CIAŁO MOJE”. I dzięki tym słowom Bóg jest — jak wówczas — wśród nas. Jest nie tylko z chlebem w rękach, ale jest sam pod postacią chleba. Jest, bo chce każdemu z nas udzielić tego właśnie chleba, chce istnieć i być w naszych sercach, w naszym życiu. Jest po to, aby przypomnieć, że Królestwo Boże i królestwo chleba jest zawsze na jednej linii, że nieba nie można oddzielić od ziemi, a ziemi od nieba.

KS. TOMASZ WOJTOWICZ

**M**ożna sobie wyobrazić Jezusa Chrystusa nauczającego we wzniosłych słowach o niebie, o Bogu, o Królestwie Bożym. Można sobie wyobrazić Jezusa Chrystusa w obłokach niebieskich, wśród dymów kadzielnich. O wiele trudniej jest wyobrazić sobie Jezusa Chrystusa, który zajmuje się sprawami tego świata, potrzebami codziennymi człowieka, sprawami chleba, który na jednej linii ustawia sprawy nieba i ziemi. Tymczasem Jezus Chrystus nie tylko uczył o Królestwie Bożym. Zajmował się także sprawami związanymi z zaspakajaniem potrzeb ciała. I na te sprawy zwraca w swym nauczaniu uwagę. Nauczając o Królestwie Bożym myśli jednocześnie o człowieku, o jego konkret-

**K**

rzyż spotykamy wszędzie. Wieńczy wspaniałe wysokie katedry i skromne wiejskie kościołki, mnoży się we wnętrzach kaplic, wisi na ścianach mieszkań ludzi wierzących, rozciąga swe ramiona na polach i przy drogach, stoi na szczytach gór, błyszczy na szyi młodych i na piersiach zasłużonych, w jego cieniu spoczywają zmarli. Większość chrześcijan rozpoczyna i kończy tym znakiem wszystkie swoje codzienne zajęcia, zwłaszcza pacierz. Krzyże wrosły w nasze życie i stanowią trwałe elementy naszej rzeczywistości. To, co spotykamy na każdym kroku, co jest powszechne, zazwyczaj bardzo szybko powzednie.

Czyż coraz częściej nie daje się zauważyć, że dla niektórych, zwłaszcza młodych ludzi krzyż przestał być przedmiotem kultu religijnego i symbolem wiary nadprzyrodzonej, a stał się bardzo często elementem dekoracyjnym, czymś w rodzaju fetysza, lub w naj-



kazać umieścić krzyż i tym zapewnić sobie krwawe zwycięstwo nad przeciwnikiem, jest legendą wyrosłą na glebie chrześcijańskiego ducha. Jeśli nawet przyjmujemy na przestrzeni czasów minionych krwawe wojny prowadzone pod znakami krzyża za przejaw troski o czystość wiary i całość Kościoła, to forma tej troski była co najmniej poważnym wypaczeniem nauki Chrystusowej.

Prawdą jest, że krzyż stając się symbolem miłości i przebaczenia nic nie stracił ze swej surowości i nadal pozostał znakiem cierpienia i ofiary. Chrystus otwarcie i jednoznacznie żąda od nas, byśmy za Jego przykładem brali krzyż. „Jeśli kto chce pójść ze mną, niechaj się zaprze samego siebie i bierze krzyż swój na siebie codziennie i naśladuje mnie... Kto nie dźwiga krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim” (Łk 9,23; 14,27). Słów tych nie można rozumieć symbolicznie opacznie i wymijająco. Ofiara Chrystusa była połączona z cierpieniem i zakoń-

## Czym powinien być krzyż dla chrześcijanina

pszym wypadku luźnym znakiem więzi z Kościołem. Takie przynajmniej wrażenie odnieść można podczas wnikliwej obserwacji ich zachowań. Gdyby nawet w powyższym twierdzeniu było nieco przesady, faktem jest, że krzyż stracił dziś część blasku i czci, jaka się mu należy, a rzeczywiste treści, które miał przypominać sobą, są przyjmowane niechętnie, lub całkowicie pomijane. Aktualnie trwa Wielki Post — czas nawiązujący do narodzin chrześcijańskiej idei krzyża i jego wartości. Przy tej okazji warto odświeżyć sobie, choć w kilku myślach, podstawowe prawdy o krzyżu, by stał się on znów tym, czym powinien być dla każdego.

Do momentu zbawczej ofiary Jezusa Chrystusa na Górze Kalwarii, krzyż był narzędziem najhaniebniejszej kary. Na śmierć krzyżową skazywano niebezpiecznych przestępców. Ludzie ze zgrozą i obrzydzeniem patrzyli na ukrzyżowanych.

Wstręt do krzyża i pogardę dla skazańca wyrażają najdobitniej słowa Pisma Świętego: „Przeklęty każdy, kto zawisł na drzewie”. Zabobonny strach, by nie dotykać ani skazańca, ani krzyża tłumaczy reakcję Szymona z Cyreny. Człowiek ten za żadną cenę nie chciał pomagać Chrystusowi w dźwiganie krzyża. Musiano go zmusić siłą. Krew Zbawiciela zmyła hańbę z krzyżowej szubienicy. Chrystus stał się za nas

wszystkich przekleństwem, aby nas wykupić. Tak okrutne narzędzie męk stało się błogosławionym ołtarzem odkupienia i znakiem miłości Boga ku człowiekowi. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Sam Zbawiciel nie pozostawia nawet cienia wątpliwości, że to właśnie przez mękę i śmierć na krzyżu okaże swą miłość ku człowiekowi: „Jak Mojżesz wywyższył węży na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny... Jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz życie swoje kładzie za owce” (J 3,16;10,11). Tęsknił Zbawiciel do chwili, gdy ludzie uwierzą miłości, która zaprowadziła go na krzyż: „A ja gdy będę podwyższony, pociągnę wszystkich ku sobie”. Z krzyża Jezus okazał niewypowiedzianą miłość ku wszystkim, bo nawet łotra zapewnił, że go zabierze ze sobą do raju, a wobec krzyżujących ma tylko słowa miłosierdzia i przebaczenia: *Ojciez odpuść im, bo nie wiedzą co czynią*”.

Krzyż więc z woli Chrystusa miał odtąd przyciągać, a nie odpychać, miał stać się dla największych nawet grzeszników źródłem życia, a nie śmierci... Wątpię, czy w tym kontekście słynna legenda o widzeniu cesarza Konstantina, na skutek którego miał on na tarczach i sztandarach swoich żołnierzy

czyła się śmiercią. Śmiercią podjętą dobrowolnie dla nas i za nas. Zwykła wdzięczność nakazuje, że i my dla Chrystusa powinniśmy być gotowi na cierpienie. Mamy to cierpienie podejmować na własnym ciele i własnej duszy, a nie tylko nosić malowane krzyże na sztandarach, lub rzeźbione w drewnie czy metalu. To ma być moja ofiara dla Chrystusa, ofiara w pełnym tego słowa znaczeniu z mojego potu, wyrzeczenia, mojego cierpienia, a jeśli zajdzie potrzeba również z mojej krwi. Z mojej krwi, a nie krwi mojego nieprzyjaciela, czy nawet brata. Ofiary z życia innych składali bogom barbarzyńcy i poganie, kto ich w tym usiłuje naśladować nie może się zwać uczniem Chrystusa, nie jest godzien miana chrześcijanina. Nie wkładajmy więc krzyża na cudze barki, nie zawieszajmy go na własnej szyi w formie maskotki lub ozdoby. Nośmy go po to, aby przypominał nam obowiązki chrześcijańskie i zachęcał do pokoju i miłości.

Pasyjka postawiona na stole, miniaturka noszona na piersi, tylko wówczas ma sens, gdy noszący lub stawiający ten krzyżyk jest zawsze gotów, jak Chrystus, do poświęceń dla Boga i bliźniego. W przeciwnym wypadku nawet krzyż obłany krwią Chrystusa jest, jak mówi Apostoł Paweł: „zgorzeniem lub głupstwem”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## WIZYTACJA PARAFII BYDGOSKIEJ

W dniu 26 października 1980 roku bp Tadeusz R. Majewski przybył z wizytacją pasterską do parafii bydgoskiej pw. Zmarłychwstania Pańskiego, której duszpasterzuje od niespełna trzech lat ks. mgr Zygmunt Okoń.

W dniu poprzedzającym przyjazd dostojnego gościa i osób towarzyszących, korzystając z chwili wolnego czasu, z nieukrywaną ciekawością wybrałem się z wizytą do naszego proboszcza, by omówić szczegóły czekającej nas uroczystości. Na plebanii, jak zawsze gościnnej, przywitała mnie jej szefowa, niezmordowana pani gospodyni Leonarda Hałas, która w trudnych warunkach (mam na myśli jej warsztat pracy, a ściślej *locum*, w którym mieści się kuchnia) — już miała przygotowaną strategię działania na „gorącą niedzielę”. „Panie Andrzeju — nie będzie tak źle” — oświadczyła pani gospodyni — „ostatecznie znam się z Księdzem Biskupem z dawnych lat, o czym Biskup sam mi przypomina”. Przytakuję gospodyni, zapytując jednocześnie o proboszcza. W odpowiedzi słyszę starą melodię: — „a kto za nim trafi — gdy pora na obiad, to często odnajduję go na rusztowaniach dachu kościelnego, gdzie wynajął się gratisowo ekipie blacharskiej mistrza Wawrzyniaka”. Istotnie od kiedy rozpoczął się remont naszej świątyni, to rzadko spotykałem naszego duszpasterza w sutannie, częściej w roboczym kombinezonie.

W oparciu o podane powyżej fakty nasuwa mi się refleksja. Gdy ja uczęszczałem do Liceum, również myślałem o pójściu do... seminarium duchownego, miałem w

podświadomości bliżej nieskrystalizowany model kapłaństwa. Teraz, kiedy patrzę na kapłana w konkretnie omawianym przypadku, — to wyciągam jeden podstawowy wniosek, że być księdzem w latach osiemdziesiątych XX wieku, to żadna ani ciepła posadka, ani przytulne gniazdko ziemskiego pielgrzymowania, ani kariera w szerokim znaczeniu tego słowa. Przed wojną, a nawet po wojnie, słowo — „ksiądz” kojarzyło mi się z osobą dostojną, mało przystępną, do której i młodzi i starzy zachowywali dystans, w wielu wypadkach nawet aż... żenujący. Dziś w większości, ludzie wolą, a nawet chcą księdza, który w życiu kapłańskim jest jednym z nich, to znaczy — wszystko, co ludzkie nie jest mu obce.

Tak, na przestrzeni ostatnich stuleci chrześcijaństwa, w zbyt dużym stopniu odhumanizowano w Kościele obraz autentycznego kapłaństwa Chrystusowego. Powołani do kapłaństwa, albo z jednej strony stawali się naukowcami, inni natomiast spełniali rolę urzędników, utrzymujących kontakty towarzyskie z dworami, albo inteligencją zaliczaną do wolnych zawodów.

Pozostawała jeszcze ta nieliczna, ale z perspektywy czasu, autentyczna, Chrystusowa — grupa kapłanów zakładających fundacje i pracujących dla nich. Przedstawicielem kapłana zaangażowanego społecznie na obczyźnie jest postać Biskupa Franciszka Hodura. W latach międzywojennych przedstawicielem kapłaństwa zaangażowanego społecznie jest postać posła na Sejm II Rzeczypospolitej księdza Euge-

nusza Okonia. Słowem, być autentycznym kapłanem dziś... to być jednym z nas. Często przecież słyszymy: „kapłan jest z ludu wzięty i dla ludu ustanowiony”. Nieodścignionym wzorem takiego kapłaństwa jest Jezus Chrystus, którego nie brakowało przy Piotrze, gdy łowił ryby, pracując całą noc, nie zabrakło i wówczas, gdy trzeba było nakarmić łaknących chleba powszedniego... Oto... ten niezawodny, autentyczny model kapłaństwa we wszelkich jego pozytywnych odcieniach. Autentyczny dlatego, że jego autorem i nieomylnym mocodawcą jest sam Chrystus — nasz Odkupiciel.

Po tej refleksji, pozwólcie, że wrócę do wydarzeń, jakie miały miejsce na kilkanaście godzin przed przyjazdem bpa Tadeusza R. Majewskiego. Po krótkiej rozmowie z ks. proboszczem Leszkiem Kokosą, który w naszej parafii głosił rekolekcje — udaliśmy się na „plac budowy”. Tu spotkaliśmy naszego Proboszcza w akcji, trzeba przyznać, że czuł się w swoim żywiole. A szło mu obiektywnie przyznając, — wcale gładko, tak jak i na ambonie. Robotnicy z ekip remontowych przywykli już do księdza robotnika i uwijali się wraz z nim przy demontażu rusztowań i uprzątnięciu terenu wokół kościoła, który z każdą godziną odsłaniał swoje nowe tynki i kolorystykę farb, pokrywających kościół na zewnątrz. Fronton kościoła prezentuje się okazałe również dzięki temu, że z inicjatywy proboszcza, młody murarz, Pan Zbigniew wykonał sztył Kościoła i parafii.

W niedzielę, 26 października o godz. 9.00 przyjechał samochód z Warszawy, przywożąc dostojnych gości w osobach: zwierzchnika Kościoła bpa Tadeusza Majewskiego, ks. doc. dr E. Bałakiera i ks. dziekana Czesława Jankowskiego, którym szoferował pan Stefan Kalwara.

Po serdecznym powitaniu, ks. Z. Okoń zaprosił gości na plebanię, krzypiąc kawą, a następnie cała delegacja, pod przewodnictwem Biskupa, udała się na ratusz miasta Bydgoszczy, gdzie o godz. 9.30 bp Majewski wraz z księżmi i osobami towarzyszącymi byli podejmowani przez Prezydenta miasta mgr Wincentego Domisza i Dyrektora Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego mgr Zygmunta Tkaczuka. W ponad półgodzinnym spotkaniu wymieniono poglądy na aktualne trudne i złożone problemy społeczno-gospodarcze naszej Rzeczypospolitej. Bp Tadeusz R. Majewski wraz z ks. doc. dr E. Bałakerem poinformowali gospodarzy miasta o szczegółach wizyty, którą złożyli w Londynie nowemu arcybiskupowi Canterbury i Prymasowi Anglii z okazji jego Intronizacji, oraz streścili problematykę, którą omawiano na październikowej konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej w Bonn (RFN). Pod koniec spotkania bp Tadeusz R. Majewski gorąco podziękował Prezydentowi miasta Bydgoszczy za troskę, pomoc i zrozumienie, jakie okazał księdzu Z. Okoniowi i parafii w trakcie trudnych miesięcy restauracji kościoła parafialnego. Miłym akcentem spotkania z przedstawicielami władz lokalnych Pomorza było wręczenie przez



Przed pomnikiem ofiar faszyzmu stoją: (od lewej strony) ks. Lech Kokosa, ks. doc. dr Edward Bałakier, Asia Skwarczyńska, bp Tadeusz R. Majewski, ks. Zygmunt Okoń, ks. dziekan Czesław Jankowski



Na zakończenie uroczystej Mszy św. krótkie przemówienie wygłosił zwierzchnik Kościoła bp Tadeusz R. Majewski



Uczestnicy uroczystej Mszy św. w nowoodrestaurowanej świątyni polskokatolickiej w Bydgoszczy

Asię Skwarczyńską, w imieniu dzieci i parafii, panu Prezydentowi wiązanki białoczerwonych goździków.

Po spotkaniu na ratuszu bp Tadeusz R. Majewski wraz z osobami towarzyszącymi udał się przed Pomnik Ofiar faszyzmu na Rynku Starego Miasta, gdzie złożył kwiaty i wspólnie polecono Bogu w modlitwie dusze ofiar rodaków bestialsko pomordowanych przez faszyzm hitlerowski.

Punktualnie o godzinie 11 nastąpiło oficjalne uroczyste powitanie zwierzchnika Kościoła, bpa Tadeusza R. Majewskiego przed frontonem kościoła. Parafianie w dowód szacunku i oddania wręczali swojemu Pasterzowi wiązanki róż i goździków.

Po procesjonalnym wejściu do nowoodrestaurowanej świątyni, Biskup dokonał poświęcenia kościoła i ofiarował Bogu trud i pot polskiego robotnika i szczerze złożony grosz — na większą chwałę Bożą. Następnie rozpoczęła się uroczysta Suma Pontyfikalna. Asystowali księża: L. Kokosa i Z. Okoń. Kazanie wygłosił ks. doc. dr E. Bałakier.

Na zakończenie uroczystej Mszy św. przemówił zwierzchnik Kościoła bp Tadeusz R. Majewski, zachęcając parafian do gorliwej służby i uległości najwyższemu Arcykapłanowi i Pasterzowi dusz naszych Jezusowi Chrystusowi.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę”. Wspólna fotografia z bp. T. R. Majewskim była ostatnim oficjalnym akordem wizytacji kanońskiej.

Na drugi dzień, tj. w poniedziałek miejscowa prasa poinformowała o przebiegu wizyty zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, bpa Tadeusza R. Majewskiego w Bydgoszczy.

ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI  
fot. STANISŁAW SUCHANEK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(543)</sup>

w opracowaniu bp. M. Rodego

**L**aktancjusz m.in. dowodził istnienia jednego Boga, Boga głoszonego przez chrześcijaństwo, filozoficznie rzecz ujmując, w oparciu o analizę samego pojęcia Boga i jedności świata.

**Lamaizm** — to nazwa jednej z form buddyzmu, tzw. buddyzmu tybetańskiego, panująca od VII w. po Chr. w Tybecie, Mongolii i Nepalu. Tę zmienioną religię → Buddy do Tybetu pod wpływem swoich żon (jedna z nich pochodziła z Nepalu, druga z Chin) wprowadził król Srongtsan-Gampo (w VII w.), biorąc wiele elementów z ich i miejscowych wierzeń. Buddyzm tybetański od dawnego, pierwotnego, buddyzmu różni się m.in. wiarą w istnienie wielkiej ilości różnego rodzaju bóstw i demonów, bardzo rozwiniętą wiarą w magię, czary, stąd też i uznawaniem a nawet czczeniem czarodziejów i wprowadzeniem a potem i rozwinięciem hierarchii duchownych, tzw. lamów (tybet, bla-ma, czyta się lama = starszy, wyższy; mistrz; stąd też nazwa lamaizm) z → Dalaj-lamą na czele, i drugim po nim panczen-lamą. Lamaici przyjmują wiarę w wędrówkę dusz (→ metempsychoza) i na jej podstawie wierzą, że dalaj-lama jest wcieleniem Buddy, a inni niżsi lamowie są wcieleniem innych wielkich i znaczących sił pozaziemskich. Cały świat według nich utrzymują trzy potęgi: mądrość, miłość i siła. Przyjawszy ten ustrój hierarchiczny, wywodzący się poprzez Buddę ze świata nadziemskiego, lamaici wykształtowali też w swoich państwach ustrój wybitnie teokratyczny, którego jednak istota ostatnio w tych lamaistycznych państwach uległa i ulega w dalszym ciągu zmianie, to znaczy laicyzacji. Zasady lamaizmu są spisane w dwóch dziełach stanowiących jego kanon, a są to przetłumaczone na j. tybetański z sanskrytu odnośne traktaty buddyjskie, a mianowicie: Kandzur, to są przetłumaczone słowa Buddy (108 ksiąg) i Tandzur, to komentarz, przetłumaczona nauka (225 ksiąg).

**Lallemant** Jakub Filip — (ur. 1660, zm. 1748) — to francuski ks. rzymskokat., teolog, który z zapalem i pełnym zaangażowaniem usiłował zwalczyć — jansenizm. Napisał m.in. *Jansenius, condamne par l'Eglise, par lui-même et ses defenseurs, et par S. Augustin* (1705), czyli *Janseniusz potępiony przez Kościół, przez siebie samego i swoich obrońców, i przez św. Augustyna*; *Le veritable esprit des nouveaux disciples de S. Augustin* (1706; 3 tomy), czyli *Prawdziwy duch nowych uczniów św. Augustyna*; *Reflexions morales avec de Notes sur le Nouveau Testament...* (1713; 4 tomy), czyli *Refleksje z uwagami do Nowego Testamentu*.

**Lallemant** Karol — (ur. 1587, zm. 1674) — francuski jezuita, ks., misjonarz, profesor filozofii. Napisał m.in. *Divers entretiens sur la vie cachée de Jesus Christ en Eucharistie* (1657), czyli *Różne rozmowy o ukrytym życiu Jezusa Chrystusa w Eucharystii*.

**Lallemant** Ludwik — (ur. 1578, zm. 1635) — to francuski jezuita, ks., profesor filozofii. Napisał m.in. dzieło, wydane już po jego śmierci, a wznowione w 1880 roku, pt. *Les dons de l'Esprit Saint, czyli Dary Ducha Świętego*.

**Lambert** Edmund — (ur. 1826, zm. 1886) — ks. rzymskokat., profesor historii. Napisał dzieło pt. *Accord de la science et de la religion, Le déluge mosaïque, l'histoire et la géologie* (1868), czyli *Zgodność nauki i religii. Potop mojszeszowy, historia i geologia*.

**Lambert** Franciszek — (ur. 1486, zm. 1530) — mając lat 15 został przyjęty do zakonu franciszkanów (w Niemczech), gdzie wkrótce zasłynął zdolnościami i znakomitą wymową. Ale w 1522 roku porzucił nie tylko zakon, ale wystąpił też z Kościoła Rzymskokatolickiego, w którym uprzednio przyjął święcenia kapłańskie. Po swoim wystąpieniu napisał

# Polacy na scenach operowych

La Scala, Carnegie Hall, Metropolitan Opera House, Covent Garden — oto najslawniejsze sceny operowe, na których polscy śpiewacy byli gwiazdami niejednego spektaklu. Roczники tych teatrów wymieniają kilkadziesiąt nazwisk artystów z Polski. Nazwiska te, jak magnes od połowy ubiegłego wieku aż po dziś dzień przyciągają publiczność amerykańską, włoską, niemiecką, francuską... Przypomnijmy te, które karierę zrobiły kilkadziesiąt lat temu. Nie wyliczymy tu wszystkich — ale pamiętać trzeba na pewno o słynnym basie, Zygmuncie Zaleskim, którego sprowadzono do La Scali na specjalne życzenie Artura Toscaniniego, do kreowania tytułowej roli w „Borysie Godunowie”.

Polscy śpiewacy odnosili triumfy nie tylko w starej Europie, ale także za oceanem. Fenomenalni bracia Jan i Edward Reszke w drugiej połowie ubiegłego stulecia byli bożyszczami publiczności, odwiedzającej nowojorską Metropolitan Opera; Felicja Kaszowska wspaniale kreowała na tej samej scenie wiele partii wagnerowskich. Przypomnijmy też, że ceniona później sopranistka Opery Warszawskiej Matylda Polińska-Lewicka karierę swą rozpoczynała w roku 1909 na scenie operowej w Bostonie i że w Ameryce Południowej odnosili swe ogromne sukcesy między innymi Helena Zboińska-Ruszkowska, Maria Mokrzycka, Ignacy Dygas, Ada Sari, a w latach ostatniej wojny — także Wanda Wermińska. Przede wszystkim jednak parę słów powiedzieć trzeba o pięciorgu wielkiej miary artystach, którzy długie lata swej świetności spędzili za morzami.

Najpierw więc — niezapomniana Marcelina Sembrich-Kochańska. Gdy miała zaledwie 19 lat zadebiutowała już w „Purytanach” na scenie operowej w Atenach. Niedługo potem zaangażowała ją londyńska opera Covent Garden, a następnie — wielkie teatry Francji,



Teresa Zylis-Gara — jedna z najslawniejszych polskich śpiewaczek operowych

Rosji, Niemiec i Hiszpanii. Wreszcie przysłała też kolej na nowojorską Metropolitan Opera. Przez wiele lat była primadonną tej największej sceny świata, partnerką Carusa i wielu słynnych artystów, między innymi też pierwszą odtwórczynią partii Violetty w „Traviacie” na amerykańskiej ziemi.

Do najświetniejszych zjawisk w dziejach sztuki śpiewaczej zaliczono polski bas Adama Didura. I on także po sukcesach europejskich (przez cztery lata był solistą La Scali), dał się poznać amerykańskiej publiczności. W 1913 r. kreował on — jako pierwszy — rolę Borysa Godunowa na scenie Metropolitan Opera, gdzie przez dwadzieścia lat był pierwszym basem!

Za Oceanem Atlantyckim, a nawet jeszcze dalej — bo w Australii, rozślawiła polską sztukę wokalną Janina Korolewicz-Waydowa — wspaniała sopran dramatyczny, primadonna, a następnie dyrektorka Opery Warszawskiej.

Na wielkiej scenie Metropolitan Opera występował też z powodzeniem w latach 1938-1942 świetny polski tenor — Jan Kiepura, któremu największą sławę i popularność przyniosły liczne role w muzycznych filmach niemieckich i amerykańskich.

Warto na pewno także przypomnieć sylwetkę żyjącego do dziś świetnego barytona Jerzego Czaplickiego. Jego debiut w Stanach Zjednoczonych jesienią 1937 roku u boku Beniamino Gigli w przedstawieniu „Aidy”, inaugurującym sezon Civic Opera w Chicago, dał początek wspaniałej karierze przez pięć kolejnych sezonów na tej scenie, a następnie w Operze w San Francisco.

Przegląd ten zawiera zaledwie kilkanaście nazwisk polskich artystów — tych najslawniejszych — którzy podbili operowe sceny świata, a których dziś rzadko słyszymy i wspominamy.

ANNA LASKOWSKA

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (544)

dłuższy elaborat o przyczynach, które go do tego kroku zniewoliły, jak również o małżeństwie i niesłuszności celibatu. W Wittenberdze ożenił się. Później trochę podróżował. Wreszcie osiadł w Hesji i ze względu na prowadzoną tu w oparciu o tezy reformacji działalność został też nazwany reformatorem Hesji. Sam nie był ortodoksyjnym ani luteraninem, ani kalwinistą i z tego powodu prezentując jakąś swoją nową, nie przemyślaną, syntezę reformacyjną, nie odegrał na tym polu właściwie żadnej znaczącej roli.

Obok wielu listów i mniejszych pism napisał jeszcze m.in. następujące prace: *De fidelium vocatione in regnum Christi*, czyli *O powołaniu wiernych do Królestwa Chrystusa*; *De regno, civitate et domo Dei ac D.N.J.Ch.*, czyli *O Królestwie, państwie i domu Boga oraz Pana Naszego Jezusa Chrystusa*; *Theses theologicae in synodo hamburgensio pro ecclesiarum reformatione 1526 disputatae et propositae*, czyli *Tezy teologiczne o reformie kościołów na synodzie hamburskim 1526 dyskutowane i proponowane*.

Lambert Karol — (ur. 1818, zm. 1884) — to francuski pisarz teologiczny, autor kilku dzieł, a mianowicie: *Le système du monde moral* (1862), czyli *System świata moralnego*; *L'immortalité selon le Christ. Étude historique* (1865), czyli *Niesmiertelność według Chrystusa. Studium historyczne*; *Le Spiritualisme et la Religion* (1877; 2 tomy), czyli *Spirytualizm i religia*.

Lambeth-Conferences — czyli Konferencje w Lambeth, to jest w londyńskiej rezydencji anglikańskiego arcybiskupa Canterbury. Konferencje te, zapoczątkowane w 1867 roku, zwane też synodami pananglikańskimi miały odbywać się w zasadzie co dziesięć lat. Ich uczestnikami mieli być i są biskupi anglikańscy wszystkich anglikańskich Kościołów z różnych państw świata, w których one istnieją i działają.

Celem zaś ich miało być i jest zjednoczenie różnych wyznań anglikańskich w jedną wspólnotę kościelno-religijną, w Anglican Communion, więc nie tylko High Church, Low Church i Broad Church, ale i wolnych Kościołów Anglii, zwanych Dissenters. Myśląc o unii, czyli zwanej po angielsku Home Reunion, trzecia z kolei Konferencja w Lambeth w 1888 r. powołała komisję, która miała przedstawić formułę, mającą i mogącą być ewentualną podstawą ewentualnego zjednoczenia. Komisja taką formułę, nazwaną Lambeth-Quadrilateral, przedstawiła. I, jak mówi sam jej tytuł, zawierała ona cztery podstawowe prawdy, a mianowicie: 1. Pismo św. jest podstawą i źródłem wiary; 2. Skład Apostolski i Credo soboru nicejskiego (325) są wyznaniem wiary; 3. Chrzest i Komunia św. są sakramentami ustanowionymi przez samego Jezusa Chrystusa; 4. Urząd biskupa w zakresie spraw administracyjnych ma być uaktualniany, tj. przystosowywany do zmieniających się warunków i potrzeb miejscowych.

Do zjednoczenia, czyli do unii, nie doszło, a odbywane Konferencje w Lambeth odgrywają jednak ważną rolę w świecie Kościołów anglikańskich, Kościołów bratnich i w ogóle w współczesnym świecie chrześcijańskim, a również starokatolickim i pośrednio też w rzymskokatolickim (→ anglikanizm).

Lamennais (La Mennais) Hugo, Felicjan, Robert — (ur. 1782, zm. 1854) — książę rzymskokat., pisarz i uczonec francuski, propagator tzw. socjalizmu chrześcijańskiego, człowiek z ogromnym zapałem i zaangażowaniem usiłujący zaprowadzić wśród ludzi i między ludźmi egalitaryzm i demokrację oraz zgodność, by nie powiedzieć jedność, działania i współdziałania ze sobą ołtarza i tronu, czyli władzy religijno-kościelnej i państwowej i vice versa; swoim ewoluującym, zmieniającym się, poglądom dał wyraz w swoich

## WYBÓR NOWEGO BISKUPA KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO W PAKISTANIE

Jak informuje prasa protestancka w końcu września ub. r. większością głosów wybrany został ósmym biskupem Zjednoczonego Kościoła Ewangelickiego w Pakistanie pastor Aleksander John Malik (37 lat). Zebranie wyborców odbyło się pod przewodnictwem biskupa Arne Rudvina — szefa Norweskiej Misji Chrześcijańskiej wśród muzułmanów. Pastor Aleksander J. Malik studiował na uniwersytecie w Pendżab i w Serampore (Indie), a także w Kanadzie. Jest to doskonały znawca Islamu, aktywny działacz Rawalpindi, diecezji Lahore. Zjednoczony Kościół Ewangelicki powstał w 1970 r. poprzez zjednoczenie anglikańskiego, metodystycznego, prezbiteriańskiego i luterańskiego wyznania.

## ARCHIWUM W NRD PRZYGOTOWUJE DOKUMENTY DOTYCZĄCE M. LUTRA

Z okazji zbliżającego się jubileuszu 500-lecia urodzin Marcina Lutra zarząd państwowych archiwów Niemieckiej Republiki Demokratycznej przygotowuje do wydania dokumentację dotyczącą życia i działalności Wielkiego Reformatora. Pozycja ta będzie miała tytuł: „Luter i jego czasy”, ukaże się w wajmarskim „Bohlan-Verlag”. W wydaniu dokumentacji bierze udział 50 archiwów, bibliotek, muzeów i innych instytucji NRD. Będzie on zawierał ok. 300 stron informacji, listów, druków, sprawozdań, obrazów, biblijnych druków itp.

Ponadto prowadzone są prace restauracyjne obiektów związanych z życiem M. Lutra, pod nadzorem komitetu, w skład którego wchodzi z strony Kościoła: Biskup Turynгии Werner Leich, Radca Konsystorza Maanfred Stolpe i dr Helmut Zeddies, ze strony Państwa: dr Gerald Göting, sekr. stanu Kurt-Löffler i kierownik Urzędu do Spraw Wyznań Klaus Gysi.

## KOBIETY W SŁUŻBIE PARAFIALNEJ W RFN

Jak informuje służba prasowa LWJ, coraz więcej kobiet decyduje się w RFN na

pracę w ewangelickich gminach kościelnych. Tak np. w końcu 1979 r., wśród 15.662 teologów, czynną pracę duszpasterską w gminach ewangelickich wykonywało około 1000 kobiet, co stanowi 6,2% zawodowo czynnych teologów.

## NOWY PRZEWODNICZĄCY NARODOWEGO KOMITETU SFL

Biskup Kościoła Ewangelickiego Greifswaldu, dr Horst Gienke, został wybrany przewodniczącym Narodowego Komitetu Światowej Federacji Luteranckiej w NRD, obejmując to stanowisko po Meklenburskim biskupie krajowym, dr Heinrichu Rathke (Schwerin). Zastępcą przewodniczącego Komitetu wybrano biskupa krajowego Turynгии, Wernera Leicha (Eisenach).

## BADANIA ARCHEOLOGÓW NAD LOKALIZACJĄ MIAST SODOMY I GOMORY

Jak informuje prasa, ruiny miast Sodomy i Gomory zostały zlokalizowane przez archeologów. Powstała w III w. przed Chrystusem Sodoma znajdowała się 1 km na wschód od półwyspu Lisan. Miasto położone było na wysokości 555 metrów n.p.m. Badania archeologiczne wykazały, że usytuowanie Sodomy, oddalonej o 10 km w kierunku południowym od Gomory i trzech innych miast wspomnianych także w tekstach starożytnych (Zohar Feifa i Khanazir zgodne jest z przekazem proroka Mojżesza. Przy badaniach natrafiono na wielką liczbę zabytków. np. w samej Sodomie wydobyto dotąd przeszło 3 mln naczyń ceramicznych, oraz odkryto 20 tys. grobów; odnaleziono także resztki murów i wież chroniących niegdyś to miasto. Pierwszą wskazówką naprowadzającą archeologów na ślad tych bliźnich miast było pojawienie się w latach sześćdziesiątych na rynku w Jerozolimie wielkiej ilości starożytnej ceramiki, wykonywanej w celach zarobkowych przez Beduinów. Systematyczne badania archeologiczne rozpoczęte zostały przez naukowców: W. E. Rasta z Uniwersytetu w Valparaiso i R. Th. Schaubę z Uniwersytetu Indiana w Pensylwanii (USA).



Albert Schweitzer (1875—1965), teolog protestancki, filozof, lekarz, misjonarz, muzykolog i muzyk

## TYTULY BISKUPÓW DLA PREZYDENTÓW KOŚCIOŁÓW EWANGELICKICH W USA

W listopadzie ub. r. delegaci kościelni na zgromadzeniu Kościołów Luteranckich USA w Mimeapdio. znaczną większością głosów, postanowili nadać prezydentom Amerykańskiego Kościoła (ALK), a także seniorom poszczególnych diecezji (regionów), tytuły biskupów. Sprawa ta była poruszana niejednokrotnie w latach poprzednich zgromadzeń Amerykańskiego Kościoła Luteranckiego.

## RZYMSKOKATOLICKA AGENCJA PRASOWA W AZJI

Jak podaje prasa z Delhi, na miejsce dawnego „Biura Prasowego India”, które przerwało swoją działalność publicystyczną, powstała nowa rzymskokatolicka agencja prasowa pod firmą „South Asian Religions News” z siedzibą w Delhi, w skrocie „SAR-NEWS”. Kierownikiem tej placówki został jezuita c. Paul Varghese. Wydawnictwo to będzie obsługiwało 4 kraje: Indie, Pakistan, Bangladesz i Sri-Lanka.

## STOSUNEK EUROPEJSKIEGO ALIANSU EWANGELICKIEGO DO RZYMSKIEGO KATOLICYZMU

Nie należy mieszać Aliansu Ewangelickiego z Światowym

Aliansem Kościołów Reformowanych. Alians Ewangelicki, jako organizacja nie zreszta Kościołów, lecz jedynie protestanckie grupy i pojedyncze nawet osoby krytycznie nastawione wobec ruchu ekumenicznego, a szczególnie wszelkich prób zbliżenia z katolikami. Tak np. ostatnio Prezydium Europejskiego Aliansu Ewangelickiego ostro skrytykowało Kościół Rzymskokatolicki za dający się zauważyć od paru miesięcy coraz bardziej konserwatywny, mocno tradycjonalistyczny i antyekumeniczny kierunek działania. Podobne poglądy wypowiedziane były w prasie ewangelickiej w związku z podróżą papieża Jana Pawła II do RFN.

## KOBIETA NA STANOWISKU BISKUPA KOŚCIOŁA METODYSTYCZNEGO W USA

Prasa protestancka podała ostatnio, że na stanowisko biskupa Zjednoczonego Kościoła Metodystycznego w USA została wybrana dr Mariorle S. Matthews, jako pierwsza kobieta w tym Kościele. Jak widzimy, proces feminizacji stanowisk, zastrzeżonych dotychczas jedynie dla mężczyzn nadal postępuje. Nie wątpliwie fakt ten nie ułatwi Światowej Radzie Kościołów realizacji idei ekumenicznych.



Świątynia PNKK pw. św. Jana w Chicago

# KAPLICA MARIII PANNY



Biskup Maurice Cantor



II Soborze Watykańskim, który dokonał poważnych zmian w liturgii Kościoła Rzymskokatolickiego, a także w jego ideologii (otwarcie dla świata i innych wyznań), zaczęły się tworzyć w krajach Europy różne niezależne ośrodki i niezależne parafie jako formy sprzeciwu i wyraz niezadowolenia z dokonujących się zmian. Jednym z najbardziej znanych ludzi, który podniósł chorągiew buntu przeciwko uchwałom i konstytucjom *Vaticanium II*, jest arcyb.

Lefebvre. Zapoczątkował on ruch integrystyczny (od słowa „integer”, to znaczy cały, nienaruszony) wyrażający zdecydowany protest przeciwko nowej liturgii w Kościele rzymskim, usunięciu łaciny jako języka liturgicznego, nawiązywaniu dialogu ekumenicznego z Kościołami chrześcijańskimi oraz innymi religiami, otwarciu dla całego świata, w tym również dla socjalistycznego Wschodu. Arcybiskup Lefebvre uważa zmiany dokonane w Kościele na II Soborze Wat. za zdradę wiary katolickiej, za schizmę a nawet herezję. W swoim radykalnym antyekumenizmie posunął się nawet do następującego twierdzenia: „nie ma miejsca pod słońcem dla protestantów, Żydów i mahometan — tylko dla katolików!” Jak wiadomo, arcybiskup Lefebvre znalazł wielu zwolenników w Europie, otworzył w Szwajcarii seminarium duchowne, a teraz zapuszcza zagony w Ameryce Łacińskiej.

Oprócz tego, można powiedzieć, szeroko zakrojonego ruchu integrystów, zaczęły tworzyć się w Europie różne ośrodki tradycyjalistyczne w postaci niezależnych parafii, w których zachowano tradycyjny sposób odprawiania Mszy św. w języku łacińskim i nie podporządkowano się Konstytucji o Liturgii. We Francji np. tylko w mieście Rouen powstały niezależne parafie skupiające się przy kaplicy św. Franciszka Salezego, kaplicy Chrystusa Króla oraz kaplicy Maryi Panny, o której będzie mowa poniżej.

Twórcą niezależnej parafii Najśw. Marii Panny jest ks. Maurice Cantor (ur. 1.12.1921). Przed wystąpieniem z Kościoła Rzymskokatolickiego i utworzeniem niezależnej parafii był on proboszczem — od r. 1951 — 1964 — trzech parafii w Rouen. Wstrząśnięty do głębi dużymi zmianami w liturgii, postanowił wycofać się z życia religijnego w ogóle, ale przekonał się wkrótce, że nie może żyć bez pracy kapłańskiej. Wyszukał więc w pobliżu Rouen małą posiadłość, na której stał opuszczony i zdewastowany budynek gospodarczy, zakupił ją i urządził w budynku tym kaplicę pw. Najśw. Marii Panny. Początki działalności były skromne, zaledwie kilkanaście osób przychodziło na niedzielne Msze św. na Mont Saint Agnan. Byli to przeważnie dawni parafianie z Rouen, którzy tak polubili swego proboszcza, że nie odeszli od niego, choć on odszedł od Kościoła. Wydawało się początkowo, że ks. Maurice Cantor będzie prowadził pustelnicze życie na prowincji z garstką wiernych sobie osób. Kto tak myślał, ten nie znał jego wybitnych zdolności organizacyjnych. Z roku na rok liczba wiernych

wzrastała tak, że ciągle trzeba było przebudowywać i powiększać kaplicę. Wkrótce ks. Cantor zrozumiał, że nie podola pracy duszpasterskiej, więc zaczął kształcić kilku młodych ludzi na przyszłych duchownych. Sam dnia 7 czerwca 1970 roku przyjął sakrę biskupią z rąk biskupa Cornejo Radavero, który przybył w tym celu z Buenos Aires do Francji. Cornejo Radavero, po ukończeniu teologii na Uniwersytecie Katolickim w Limie i studiach prawniczych w Rzymie, otrzymał sakrę biskupią 16 czerwca 1951 r. z rąk kard. Juan Landazuri Ricketts. Po II Soborze Wat., wstrząśnięty dokonany zmianami, postanowił zrezygnować z czynnej pracy w Kościele. Jednakże sakra biskupia, której udzielił księdzu Maurice Cantor, nie może być uznana za nieważną zgodnie z zasadami teologii rzymskokatolickiej. Toteż ważność jej potwierdził Uniwersytet Katolicki w Ottawie (Kanada), w Tuluzie (Francja) i Louvain (Belgia).

Po otrzymaniu ważnej sakry biskupiej Maurice Cantor rozwinął jeszcze bardziej skuteczną działalność duszpasterską. Wyświęcił na kapłanów kilku swoich seminarzystów, a ci z całą gorliwością włączyli się w wir pracy kapłańskiej. Wiernych przybywało coraz więcej. Ściągała ich do kaplicy przepiękna dawna liturgia, do której włączono niektóre elementy liturgii gallikańskiej. Od roku 1964 do grudnia 1969 ochrzczono w kaplicy 6.025 dzieci, 3.266 dzieci przystąpiło do pierwszej Komunii św., pobłogosławiono 2.775 małżeństw. 130 osób odprowadzono na wieczny spoczynek. Patrząc na te cyfry można tylko wyrazić podziw dla żarliwej pracy i duszpasterskiej umiejętności biskupa Cantora. On sam zaś z całym przekonaniem twierdzi, że społeczność przez niego zorganizowana, należy do Kościoła Powszechnego, bo „...Kościół rzymski jest tylko jednym z różnych pojedynczych Kościołów, które wszystkie razem tworzą Kościół Powszechny. Można więc być katolikiem nie będąc rzymskim katolikiem”.

Biskup Maurice Cantor nawiązał korespondencję z Prezydium Rady Synodalnej naszego Kościoła, przysyła nam biuletyny informacyjne, ostatnio zaś otrzymał od niego książkę pt. „Le prix d'une liberté” („Cena wolności” — 300 str. druku) napisaną przez serdecznego przyjaciela Biskupa Jean Saint Clair, wydaną w Rouen w kwietniu 1980 r. Wszystkie dane o niezależnej parafii przy kaplicy Najśw. Marii Panny (Chapelle de Sainte Marie) zaczerpnięte są z tego dzieła.

Ks. E. BAŁAKIER



Budynek gospodarczy, w którym urządzono kaplicę w r. 1964



Kaplica Marii Panny w r. 1980





Pierwsza Komunia św.



Kaplica Marii Panny po kilku latach pracy duszpasterskiej biskupa Cantora



W niedzielę plac przed kaplicą wypełniony autami

*Dla wielu ludzi praca, zważwszy na warunki, w jakich ją wykonują, jest pańszczyzną. Niektórzy chrześcijanie uważają ją za karę.*

*Tymczasem praca jest szlachetna. Dzięki niej człowiek współpracuje z Bogiem nad wykończeniem dzieła stworzenia i łączy się ze wszystkimi ludźmi. Ale grzech jest tym dla pracy i świata pracy, czym robak w owocu; grzech musi być odkupiony. Tylko chrześcijanin może wprowadzić Jezusa Chrystusa Odkupiciela w pracę, a przez nią we wszechświat.*

urządzić i ukończyć świat na służbę człowieka, oddać chwałę Ojcu.

Kiedy Stwórca uczynił świat, uczynił go dobrze:

..... i widział, że były dobre".

Wszystko było uporządkowane:

świat pod panowaniem człowieka, ciało ludzkie w uzależnieniu od ducha, dusza ludzka złączona z Bogiem w miłości. To bunt duszy przeciw Bogu pociąga za sobą bunt ciała przeciw duchowi i bunt świata przeciw człowiekowi.

Teraz wszystko jest w nieładzie. Trzeba „naprawić” człowieka. „naprawić” świat.

trebny jest Jezus Chrystus.

Chrystus był cieślą przez wiele lat. Najpierw przez pracę zbawiał świat.

Do ciebie należy wprowadzać Jezusa Chrystusa do pracy ludzkiej:

twoja dusza człowieka ochrzczonego, twoja inteligencja człowieka ochrzczonego, twoje serce człowieka ochrzczonego muszą chwytać rzeczy i odkupywać je codzienną pracą tam, gdzie Ojciec posłał cię z misją.

Nimi to masz walczyć w świecie pracy przeciw niesprawiedliwości, depresjonalizacji, skłóceniom, nienawiści...

To ty masz ochrzcić walkę robotniczą. Chrystus Odkupiciel, walcząc przeciw grze-

## Z Bogiem i ze wszystkimi ludźmi dokończyć i odkupić Wszechświat

*Przez pracę człowiek współpracuje w dziele stworzenia, ale także w dziele Odkupienia.*

Bóg dał ludziom całą ziemię w użytkowanie, ażeby wspólnie czynili ją owocodajną, żeby korzystali z niej i ofiarowywali Mu ją w hołdzie.

Wieśniak sieje zboże, Bóg zaś daje wzrost. Stwórca daje kamienie, murarz zaś buduje. W każdej pracy człowiek współpracuje z Bogiem.

W twojej pracy Bóg jest obecny.

Pracować to stawiać się na spotkanie z Bogiem, żeby z Nim działać. W ten sposób praca może być modlitwą.

Ponieważ Bóg uczynił nas na swój obraz, uczynił nas stwórcami.

Swoją pracą współdziałasz z Nim nad urządzeniem i ukończeniem dzieła stworzenia. Tak dalece Ojciec ufa człowiekowi, że pozostawia mu inicjatywę w przemianowaniu świata. Dostarcza podstawowych materiałów, udziela swej mocy, ale człowiek sam urządza i buduje. kiedy chce, jak chce.

Swoją pracą doprowadzasz do końca własne stworzenie.

Rozwijasz się fizycznie, umysłowo...

Powiększasz swoją władzę nad rzeczami. Stajesz się bardziej stwórcą, to znaczy bardziej człowiekiem.

Przez pracę łączysz się ze wszystkimi ludźmi, bo człowiek nigdy nie tworzy sam; żeby żyć i budować, potrzebni mu są wszyscy.

Nawet artyście, żeby mógł namalować obraz, potrzebni są bracia wytwarzający farby i pędzle; a im potrzebni są inni...

Żeby upiec tylko kęs chleba, żeby wkręcić jedną śrubę, żeby pokryć pismem jedną kartę papieru, człowiekowi potrzebny jest wysiłek wszystkich ludzi na ziemi.

Nie pracujesz po to przede wszystkim żeby wyżywić swoje dzieci, żeby zapewnić sobie przyszłość, żeby zarobić.

Pracujesz przede wszystkim, żeby służyć braciom, oni zaś w zamian dają ci to, co potrzebne do wyżywienia dzieci i zapewnienia sobie przyszłości.

Praca często przygniata pracownika, wprowadza rozdział między ludzi, niszczy świat i obraca dobra na korzyść tylko niektórych ludzi, z zarozumiałego człowieka robi rywala Boga.

Tymczasem praca powinna rozwinąć człowieka, spojść całą ludzkość w jednakowym wysiłku,



Pracować to stawiać się na spotkanie z Bogiem, żeby z Nim działać. W ten sposób praca może być modlitwą

Bóg powiedział: „Zaludniajcie ziemię, czynicie ją sobie poddaną”.

Powiedział: „W bólu będziesz rodziła dzieci”.

„W pocie oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie”.

Rodzenie człowieka i jego pierwsze wychowanie — szczególniejsza misja kobiety, „rodzenie” wszechświata oraz jego budowa szczególniejsza misja mężczyzny, z powodu grzechu stały się trudne.

Praca nie jest karą, wychowanie dziecka nie jest karą,

ale te obydwie „dzieła stworzenia” są teraz dla człowieka bolesne; ponieważ trzeba „naprawić” to jeżeli tylko chcesz, cierpienie może się stać odkupieniem.

Z powodu grzechu pierworodnego, z powodu grzechu na co dzień wypisywanego w twym sercu dzieło stworzenia nie może się udać bez przyjęcia odkupienia.

Prawdziwa praca powinna dawać radość, skoro przy końcu każdego aktu odkupienia zakwita zmartwychwstanie.

Twojej pracy potrzeba odkupienia.

Jednym Odkupicielem skutecznym jest Jezus Chrystus.

Żeby twoja praca była piękna i wielka, po-

chowi, wprzedał cię w toku walki, ale jeżeli chcesz Go spotkać i złączyć się z nim:

w związku,  
przy wyborze delegatów,  
w radzie zakładowej,  
przy podpisaniu umowy zbiorowej,  
w czasie strajku...,

musisz zaangażować się duszą ożywioną wiarą, nadzieją i miłością.

Twoja walka przestaje być skuteczna, gdy przestaje być walką miłości w Chrystusie.

Musisz zrobić z siebie „nowego człowieka” w Chrystusie, ażeby przez współpracę i zaangażowanie się w świecie pracy ziemia stała się nową ziemią”.

Lenistwo jest odmową współpracy z Bogiem nad swym własnym ukończeniem i nad ukończeniem świata.

Ułożony z delikatnym smakiem bukiet kwiaciarki jest śliczny; ale niezręczny bukiet dziecka, przygotowany z wielką miłością, jest nieskończenie cenniejsze dla serca mamy.

Mało ważne jest dla ciebie, czy budujesz wspaniały most, czy jesteś ojcem genialnego dzieła, czy stukasz na maszynie nic nie znaczący list w najbardziej obskurnym z biur.

Ważne to, żeby być na wyznaczonym miejscu, żeby spełniać możliwie najwięcej aktów odkupienia, w danej chwili, na danym odcinku dzieła stworzenia.

Nie spodziewaj się raję na ziemi, bo będziesz żył w złudzeniu; tak samo bowiem, jak możesz być „ukończony” dopiero w niebie, wszechświat ostatecznie dojdzie do swego ukształtowania dopiero po zmartwychwstaniu ciała.

Walcz jednak ze wszystkich sił pracą i w świecie pracy, bo raj niebieski korzeniami tkwi całkowicie w ziemi.

Powinieneś wzmacniać i czynić pięknym swoje ciało, ale to twoja dusza jaśniej prawdziwą pięknnością.

Przy zmartwychwstaniu twoje ciało będzie przemienione w takim stopniu, w jakim światło Boga przeniknęło twą duszę.

Powinieneś przejąć się światem, budować go pracą, żeby był jak najdoskonalszy i jak najpiękniejszy, on jednak jest materią i oczekuje od ciebie „duszy”.

W zmartwychwstaniu dzieło stworzenia będzie piękne doskonałością techniki, geniuszem sztuki, ale najpierw i przede wszystkim miłością rozsianą w nim przez tych, którzy je dokończyli kształtować.

**MICHAEL QUOIST**  
*Niezwykły dialog*

# KOŚCIÓŁ W ZIEMI EGIPSKIEJ



Plaskorzeźba na porfirowym sarkofagu św. Heleny, szkoła egipska, IV w.

Egipt był jedną z ważniejszych prowincji chrześcijaństwa w świecie antycznym, zaś Aleksandria — głównym ośrodkiem misyjnym chrystianizacji ziem rozciągających się wzdłuż Nilu aż po Etiopię. Gdy w IV w.n.e. biskup jej uzyskał tytuł patriarchy, Aleksandrię obdarzono mianem „drugiego Rzymu”, rywalizującego o prymat z Konstantynopolem. Spory na temat doktryny monofizytyzmu, uznającej jedynie boską naturę Chrystusa, oraz narastające sprzeczności pomiędzy miejscową ludnością a obcą administracją bizantyjską, dokonały podziału kościoła w ziemi egipskiej. Zhellenizowana część ludności opowiedziała się za Konstantynopolem tworząc ortodoksyjny patriarchat melchicki. Autochtoniczna ludność Egiptu — po potępieniu na soborze chalcedońskim w 451 r. monofizyckich błędów aleksandryjskiego patriarchy Dioskura — zerwała z Bizancjum i usunąwszy z liturgii język grecki, stworzyła odrębny kościół. Zwie się go koptyjskim lub kościołem św. Marka od imienia Ewangelisty-krzewiciela chrześcijaństwa na ziemi Egiptu, który poniósł śmierć męczeńską w Aleksandrii w 68 r. Warto przypomnieć, że Egipt dał chrześcijaństwu również „ojca monastycyzmu” — św. Antoniego zwanego Wielkim w odróżnieniu od europejskiego imiennika z Padwy.

Jeszcze w późnym średniowieczu zasięg kościoła koptyjskiego był daleki, obejmujący Sudan i Etiopię, choć wcześniej uległ on izolacji: najpierw przez zwalczające go Cesarstwo Bizantyjskie, następnie wskutek najazdu Arabów w VII w. i Turków w XVI w. Pod ich rządami Koptowie — jako monoteiści — cieszyli się względną tolerancją religijną, choć okresowo podlegali falom islamizacji i represji. Zarówno hierarchowie jak i zwykli wyznawcy chronili się wówczas w pustynnych klasztorach, lecz pewna część ludności koptyjskiej pozwoliła się przemocą zislamizować, zapewniając sobie w ten sposób możliwość awansu społecznego w państwie muzułmanów. Wówczas to przeniesiono stolicę patriarchy z Aleksandrii do Kairu. Ten stan rzeczy trwał do momentu załamania się Imperium Tureckiego w początkach naszego stulecia.

Nazwa Koptów i ich kościoła pochodzi od słowa „kibt” — arabskiego zniekształcenia greckiego „Aigypthoi” (Egipcjanie), a oni sami uważają się za „bezpośrednich potomków ludu faraonów”. Stworzyli bogatą sztukę, zwłaszcza sakralną, rozwijającą się do najazdu Arabów oraz literaturę w rodzimym języku późnoegipskim (koptyjskim) konkurującym z arabskim jeszcze w XIV w. Tą bogatą spuściznę kulturalną przechowały licznie rozsiane na terenie Egiptu klasztory koptyjskie.

Martwy już język koptyjski pozostaje nadal językiem liturgicznym egipskich chrześcijan, choć od 1000 r. używany jest także język arabski i tym ostatnim posługują się oni na co dzień. Wierzenia i obrzędy niewiele odbiegają od wczesnochrześcijańskich rytów Egiptu: chrztu udziela się przez zanurzenie, pierwszą spowiedź odbywa się w 25 roku życia, zachowano obrzezanie i święcenie sobót. Po każdej chorobie udziela się sakramentu namaszczenia, w ciągu roku odbywa się pięć wielkich postów. Kościół zachował ustrój episkopalny, a jego hierarchów wybiera się dożywotnio spośród zakonników.

Rezydujący nadal w Kairze patriarcha aleksandryjski Szenuda III przewodniczy synodowi złożonemu z 37 biskupów. Podlega mu 11 metropolii i 31 diecezji, a prócz hierarchów egipskich również erarchowie w Jaffie, Jerozolimie, Sudanie (Chartum), biskupi koptyjskiej diaspory w St. Zjednoczonych i Kanadzie oraz biskup tytularny Johannesburga w RPA. Przez stulecia podlegał mu również jurysdykcyjnie patriarcha etiopski („abuna”); koptyjski kościół Etiopii zyskał w końcu samoistność (autokefalię), a jego 10 mln wiernych używało w liturgii wyjątkowo własnego języka ge'ez.

Poza tym w Egipcie istnieje katolicki kościół koptyjski (unicki) powstały na soborze florenckim w 1439 r. z odrębną organizacją stwo-

rzoną przez papieża Leona XIII pod koniec ub. wieku. Koptyjscy uni-ci tworzą społeczność wyznaniową liczącą dziś ok. 140 tys. wiernych pod przewodnictwem własnego patriarchy aleksandryjskiego kadd. Stefana I Sidarusa, któremu podlegają cztery diecezje egipskie. Procz nich na terenie Egiptu funkcjonuje też koptyjski kościół ewangelicki: zwany „Synodem Nilu”.

Trudne jest ustalenie ilu Koptów zamieszkuje dziś Egipt. Oficjalne dane mówią o 3,5 mln, sami Koptowie twierdzą, że jest ich 6—7 mln, co stanowi ok. 17% ludności kraju. Jeśli nawet przyjąć dane oficjalne, to w ciągu ostatnich 15 lat liczba Koptów zwiększyła się dwukrotnie. Przyczyną tego jest wielodzietność koptyjskich rodzin i ich silne podstawy religijno-moralne. Wprawdzie islam również kładzie nacisk na trwałość rodziny i wielodzietność, lecz mimo to muzułmanie obserwują z niepokojem wzrost liczby Koptów, uważanych za element obcy ich światu.

Za patriarchatu zmarłego w 1970 r. poprzednika Szenudy III, Cyryla VI, który zapoczątkował dialog koptyjsko-katolicki, kościół w ziemi egipskiej rozwinął się również pod względem organizacyjnym. Zwiększyła się liczba diecezji, duszpasterstw i mnichów w klasztorach. W całym kraju kościół posiada 1500 świątyń, z czego 110 w samej stolicy. Stworzono kościół koptyjski w Kuwejcie i prowadzi się szeroko zakrojoną działalność misyjną w Gandzie.

Wykształceni, operatywni i dobrze znający miejscowe stosunki Koptowie od wieków chętnie byli wykorzystywani przez Arabów w handlu, rzemiośle, a nawet w administracji państwowej. Czternastu Koptów znajduje się dziś wśród członków egipskiego parlamentu, a dwóch zajmuje ważne stanowiska w rządzie. Jednakże, wbrew oficjalnym stwierdzeniom, że Egipt pozostaje wzorcowym przykładem harmonijnego współżycia chrześcijan i muzułmanów, wzajemne stosunki dalekie są od doskonałości, a życie codzienne nie jest wolne od napięć.

Ogromną masę ludności koptyjskiej stanowią rodziny najuboższe, w których do pracy posyła się nawet 8-10-letnie dzieci. Nader znamienny jest przykład z Kairu — większość tamtejszych śmieciarzy to chrześcijanie. Ze względu na przynależność wyznaniową dyskryminuje się Koptów przy obsadzaniu wyższych stanowisk — właściwy szef kairskiego ministerstwa spraw zagranicznych Butros Ghali nie może — jako Kopt — uzyskać nominacji na ministra. Chociaż rząd łoży ostatnio znaczne sumy na budowę tysięcy nowych meczetów, coraz trudniej jest uzyskać fundusze na budowę świątyń chrześcijańskich.

Na niższych szczeblach społeczeństwa napięcia etniczno-wyznaniowe występują częściej i silniej. W 1972 r. w jednej z koptyjskich świątyń eksplodował ładunek wybuchowy. W 1978 r. zamordowano koptyjskiego kapłana w Assiut w Górnym Egipcie. W ciągu ostatnich dwóch lat mnożyły się niebezpieczne podpalenia koptyjskich domostw i kościołów oraz uprowadzenia dziewcząt w celu przymusowej islamizacji. Wierni spotykali się z codziennymi zniewagami i szykanami. Za prześladowania te wini się członków, tzw. „Bractwa Muzułmańskiego” i tajnej organizacji „Dżihad” (co dosłownie oznacza „świętą wojnę”), którzy w Aleksandrii i miastach prowincjonalnych Górnego Egiptu doprowadzają do częstych starć z miejscowymi chrześcijanami. Koptowie nie rozumieją przyczyn tej wrogości, tym bardziej, że w chwilach zagrożenia narodu i państwa okazywali lojalność i stawali w jednym szeregu z muzułmanami.

Patriarcha koptyjski cieszy się wielkim autorytetem nie tylko jako zwierzchnik kościoła, lecz również jako „etnarcha” — przywódca społeczności etnicznej. Kiedy więc podczas ubiegłorocznych świąt wielkanocnych 117 następcą św. Marka, Szenuda III zrezygnował na znak protestu z uroczystości w kairskiej katedrze, wycofując się do klasztoru Deir Amba Boszoi — wywołało to wstrząs w koptyjskiej społeczności i liczne protesty za granicą.

Sytuacja nie jest normalna, lecz od wielu miesięcy Koptowie odczuwają względny spokój. Kościół ich zaś zdecydowany jest prowadzić dzieło ekumenizacji na gruncie egipskim w imię współistnienia przedstawicieli dwóch wyznań.

KRZYSZTOF GÓRSKI

# PIEKNO DREWNIANEJ RZEŻBY



Rzeźba grupowa przedstawiająca młodą parę idącą do ślubu

Tematyka świecka w ludowej rzeźbie, szczególnie tej dawnej, jest reprezentowana dość skromnie w porównaniu do tematyki sakralnej. Współcześni rzeźbiarze ludowi sięgają już częściej po koncepcje nowe, świeckie, związane ze światem baśni, legend, czy dawnych podań. Przykładem dziewiętnastowiecznej świeckiej rzeźby może być figurka przedstawiająca legendarnego Janosika, która znajduje się w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem.

W dwudziestym wieku proces emancypacji tematyki świeckiej w rzeźbie ludowej nastąpił głównie w okresie międzywojennym. Z tego to okresu pochodzą rzeźby Jędrzeja Wowry, przedstawiające typy chłopskie, a później scenki z życia codziennego, jak bicie masła, wesela, grupy rodzinne, postacie wiejskiej kapeli. Po ostatniej wojnie ludowi artyści rzeźbili chętnie kosiarzy traktorzystów, żołnierzy, a nawet sceny z obozów koncentracyjnych. Ten ostatni temat upodobał sobie szczególnie nie żyjący już dziś twórca ludowy Zygmunt Skrętowicz. W rzeźbach



Baśniowy krasnal autorstwa rzeźbiarza z okolic Kryniczy

ludowych był postrachem zła i opiekunem pszczół. Ten rodzaj ludowej twórczości był ilustracją starych legend i wierzeń związanych z codzienną pracą rolnika, a same rzeźbione figury, oprócz tego, że spełniały funkcję uła, są ciekawym materiałem poznawczym dawnej ludowej tradycji.

Charakterystyczną cechą wspomnianych wyżej rzeźb jest wykonywanie ich przez twórców z jednego kawałka drzewa, lub większej kłody drzewa lipowego, jaworowego lub brzoźowego. Jest to ich wielki walor. Technika rzeźbienia jest tu zawsze bardzo prosta. Strugane są one prymitywnymi narzędziami, zwykłym dłutkiem, najczęściej sporządzonym przez samego rzeźbiarza, a nierazko gospodarskim kozikiem lub siekierą. Dzięki tej toporności, a także wykorzystywaniu dla kompozycji naturalnych kształtów drewna, jego sękatowości i ugałężenia, pozwalających na świadomą deformację kształtu — uzyskują twórcy wielką ekspresję tych rzeźb. Występująca często ta właśnie "świadoma deformacja" stosowana przez ludowych rzeźbiarzy np. wyolbrzymiane głowy, ręce, czy oczy — ma na celu ekspresyjne oddanie wyrazu smutku, bólu czy zmęcze-



Rzeźbiona w drzewie i malowana figurka kobiety wiejskiej

nia, które mają być czytelne i zgodne z myślą artystyczną twórcy. Kiedy oglądamy te dziwne figurki, surowe i prymitywne, zadajemy sobie często pytanie, na czym polega ich wartość artystyczna. Jak należy ją oceniać? Czy rzeźby ludowe są rzeczywiście dziełami sztuki?

Pytanie to trudne i odpowiedź na nie też nie jest prosta. Brak tu bowiem kryteriów, według których należy oceniać tę sztukę. Rzeźbą ludową nie rządzą ustalone kanony, style, utarte i uznane oceny pozwalające wartościować dzieła ludowe. Wielką rolę w ocenie tej sztuki odgrywa tu wrażliwość odbiorcy, umiejętność wczucia się w atmosferę, w zamysł, w intencję twórcy. Jeśli odbiorca tej, jak niektórzy chcą, „naiwnej i prymitywnej” sztuki potrafi zrozumieć szczególnie i swoisty rytm drobnoukrytych żłobień kozika, czy grubych ciosów siekiery tych drewnianych postaci — to odkryje w nich niepowtarzalne i surowe piękno. Odkryje w nich to, co twórca ludowy chce nam przekazać z potrzeby swego serca.

J.K.



„Para wieśniaków” w ludowej rzeźbie



W Turku zaprezentowano monumentalną rzeźbę ludową w plenerze

# Miłość matki niezbędna?

Matka jest pierwszą istotą ludzką, z jaką styka się dziecko, a postawa uczuciowa dziecka wobec niej jest prototypem wszystkich późniejszych powiązań uczuciowych człowieka. Brak opieki i miłości matki w pierwszych latach życia dziecka, uważanych za okres krytyczny dla rozwoju struktury osobowości, powoduje wypaczenia tej osobowości, bardzo trudne do wyrównania, często zaś praktycznie nieodwracalne.

W

ciągu ostatnich kilkunastu lat terminy „sierota”, „sierocstwo”, rozumiane poprzednio w sposób jednoznaczny, zostały wzbogacone zupełnie nowymi odmianami znaczeniowymi. Zwrot „to zupełny sierota” informuje nas jedynie o tym, że Janek jest całkowicie pozbawiony opieki rodzicielskiej, nie dowiadujemy się natomiast, czy stało się to w wyniku śmierci rodziców, czy też np. porzucenia syna przez ojca i matkę. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z „sierotą naturalnym” (autentycznym) — czyli z dzieckiem, które utraciło rodziców na skutek ich śmierci. Kiedy zaś dziecko zostaje pozbawione odpowiedniej opieki rodzicielskiej (choć rodzice — lub przynajmniej jedno z nich — żyją) i wychowywane jest w zakładach opiekuńczych lub w rodzinach zastępczych — mówimy o „sierocестве społecznym”.

Przyczyny pozbawiania rodziców opieki nad dziećmi są różne: nałogowy alkoholizm, prostytutka, przestępczość, rozkład pożycia małżeńskiego, przewlekłe choroby psychiczne i fizyczne. Często jednak matki same oddają swe dzieci do Domów Małego Dziecka z powodu niezaradności życiowej, braku zatrudnienia czy po prostu chęci pozbycia się „zbędnego ciężaru”. Konsekwencje takiego postępowania są tragiczne. Zło wyrządzone dziecku jest bowiem nie do naprawienia.

Rozwój niemowląt i małych dzieci rozłączonych z matką i przebywających przez dłuższy czas w instytucjach opiekuńczo-wychowawczych przebiega niepra-

widlowo. Dzieci te są nie tylko opóźnione w rozwoju psychicznym (często również i fizycznym), ale występują u nich różnorakie zaburzenia i deformacje osobowości, które stają się trudno odwracalne albo wręcz nieodwracalne, o ile dziecko nie zostanie w porę poddane odpowiedniemu oddziaływaniu terapeutycznemu.

Zachowanie się chłopców i dziewcząt, którzy we wczesnym dzieciństwie byli całkowicie pozbawieni opieki matki, jest nacechowane tak głęboką nieumiejętnością nawiązywania i utrzymywania więzi emocjonalnych z otoczeniem, że wydaje się uzasadnione przypuszczenie utraty zdolności przeżywania prawidłowych kontaktów społecznych. Dzieci te nie potrafią nikogo kochać ani odbierać od nikogo uczucia. Jednocześnie wyniki licznych badań wskazują na pewną — pozorną tylko — sprzeczność: dzieci wydają się obojętne uczuciowo, a w rzeczywistości są spragnione uczucia w stopniu bardzo wysokim, ale brak im zdolności do dawania i odbierania uczuć.

Młodzież i starsze dzieci, które były dotknięte we wczesnych latach swego życia „chorobą sierocą” (czyli zaburzeniami w rozwoju psycho-fizycznym na skutek wychowywania się w instytucjach opiekuńczych, takich jak Domy Małego Dziecka czy żłobki tygodniowe, a nie w rodzinie) cechuje również: osłabienie zdolności myślenia abstrakcyjnego i logicznego rozumowania, trudności w rozumieniu siebie i innych ludzi (stąd niezdaranie sobie sprawy z motywów własnego postępowania), brak koncentracji uwagi — nie więc dziwnego, że słabo się uczą — brak inicjatywy i inwencji, słaba wyobraźnia. Sto-



W świecie zwierząt, który nie zna takich pojęć jak etyka, moralność, poczucie obowiązku każda nowo narodzona istota znajduje opiekę, ciepło i pomoc

sunkowo wysoki procent przypadków schodzi na drogę przestępczości już w wieku dziecięcym, u wielu jednostek występują liczne zachowania agresywne, kradzież, kłamstwo, wykrety — nieraz bez żadnego powodu...

U osób dorosłych również silnie zarysowuje się brak zdolności do prawidłowych kontaktów emocjonalnych, wyrażający się nasiloną tendencją do poszukiwania osoby bliskiej, jedynej — jakby odpowiednika matki, lub też oziębłość uczuciowa, brak zaangażowania w sprawy środowiska społecznego, w którym dana jednostka żyje, egoizm i egocentryzm.

EWA STOMAL



# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## POKÓJ WESTFALSKI

Wojna trzydziestoletnia wybuchła na terenie Czech w 1618 roku i w swoich dalszych etapach objęła niemal całą Europę z wyjątkiem Polski, Rosji i Turcji. W wir wyniszczających zmagani nie dała się wciągnąć również Szwajcaria, mimo nacisku ze strony Francji. Wielu historyków zalicza wojnę trzydziestoletnią do bojów o wiarę. Nie jest to opinia słuszna. Jedynie początek konfliktu trwającego aż trzy dziesiątki lat miał religijny charakter. Oto Czesi dostawszy się jeszcze w 1526 roku w spadku po Jagiellonach pod władanie katolickich Habsburgów, stali się częścią cesarstwa niemieckiego. Reformacja zróżnicowała Czechów pod względem wyznaniowym może bardziej niż inne narody. Chociaż katolicki cesarz Rudolf II dał im gwarancje w formie „listu majestatycznego”, że uszanuje narodowy, protestancki Kościół Czech, wyznawcy tej wspólnoty nie ufali cesarskim obietnicom. Oni pamiętali dobrze los swego rodaka — wielkiego męczennika księdza Jana Husa, którego podobny list nie uchronił przed spalaniem na stosie.

Zagrozenie wzmagala kontreformacja. List majestatyczny został ogłoszony w 1609 roku, ale już kilka lat później kontreformacja domaga się kasaty wszystkich świątyń innowacyjnych, stojących na terytoriach katolickich. Ewangelicy Czesi powstali, by bronić swoich świątyń siłą. Ich akcję uznano za bunt przeciw władzy cesarza i tak walka religijna przekształciła się powoli w wojnę narodowo-wyzwoleńczą, którą Czesi przegrali. Po stronie cesarza stanęły posiłki polskie pomagające tłumić czeski bunt. To było przyczyną nieufności naszych południowych sąsiadów do wszystkich Polaków mieszkają-

cych na terenach objętych powstaniem. Ofiarą padli dwaj polscy kapłani zaliczeni później w poczet błogosławionych: Melchior Grodziecki i Jan Sarkander.

Wielu państwom i księstwom Europy nie na rękę była potęga Habsburgów, dlatego postanowiły wykorzystać kłopoty cesarza z Czechami. Wojna rozszerza się, przybierając coraz bardziej świecki charakter. Różnice religijne przestały pokrywać się z linią frontów. Katolicy zaczęli wspierać protestantów przeciw katolikom i odwrotnie. Racje polityczne zepchnęły w cień przesłanki religijne, konfesyjne. Również „Pokój westfalski”, kończący tę długotrwałą europejską wojnę miał znamiona traktatu czysto politycznego, świeckiego, chociaż przygotowywali go nie tylko świeccy ludzie. Jednym z twórców traktatu był kierujący polityką francuską kardynał Mazarini, zwolennik absolutnej władzy królewskiej we Francji.

Po traktacie westfalskim Europa zachodnia przybiera nowe oblicze. Definitywnie upadły dwa symbole jej jedności: cesarstwo i papieżstwo, chociaż obie te instytucje istnieją nadal. W życiu społecznym i politycznym, a także religijnym coraz większe znaczenie zyskują tendencje narodowościowe. Liczy się sumienne wypełnianie obowiązków względem kraju, zaś wyznanie pozostaje sprawą drugorzędną. Traktat nadał moc prawa wszystkim zmianom dokonany w stosunkach wewnętrznych między wyznaniami. Równe prawa i obowiązki uzyskane przez luteran, rozciągnięto również na kalwinów. Tak obok Kościoła katolickiego pełną swobodę kultu zyskały jeszcze dwa Kościoły: augsburski i reformowany.

Traktat zwalniał te trzy wyznania od obowiązków restytucji względem siebie. Inne mniejsze odłamy chrześcijańskie powstałe w tym czasie nie zyskiwały swobody kultu.

Przeciw postanowieniom traktatu westfalskiego energicznie protestowali papieże. Innocenty X specjalną bullą ogłosił ich nieważność. Nikt się jednak nie liczył z tym protestem, bo bulla nie potępiła rzezi, zniszczeń i nienawiści, lecz tylko te punkty układu, które sankcjonowały straty materialne i polityczne hierarchii katolickiej, zwłaszcza papieża. Gdyby tak katolicyzm, jak też Kościoły zrodzone z Reformacji, wykorzystały warunki stworzone przez traktat do pokojowego rozwoju i pracy duchowej nad wiernymi, nie doszłoby do powstania wielu niezdrowych prądów w ich łonie, deprecjonujących religię objawioną, a nawet wrogich wszelkiej wierze.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### Lekarskie

## MEDYCYNA I SYLWETKA



jużnik — wrodzona kokieteria i moda. Tymczasem ze zdrowotnego punktu widzenia otyłość jest równie niepożądana u mężczyzn jak i u kobiet. A więc Panowie — tym razem, dla Was szczególnie, przeznaczamy ten artykuł.

Współczesna medycyna wyróżnia dwa zasadnicze typy otyłości:

— otyłość typu żeńskiego spotykana zwłaszcza u kobiet — ale nie tylko — kiedy nadmiar tłuszczu umiejscawia się głównie wokół bioder, na pośladkach i udach. Mięśnie są słabo rozwinięte, owłosienie ciała nikłe, cera blada, usposobienie raczej apatyczne;

— otyłość typu męskiego, choć najczęściej spotykana u mężczyzn, nie omija również kobiet. W przeciwieństwie do typu pierwszego, tutaj otyłość łączy się z dużym temperamentem, pokaznym apetytem i „pełnokrwistością”. Tłuszcz umiejscawia się na brzuchu i klatce piersiowej, owłosienie bujne, mięśnie zwykle silnie rozwinięte, prężne. W czasach cyrulików u podobnych grubasów raz po raz ściągano krew, żeby zapobiec apopleksji.

Zgrabna, szczupła sylwetka jest zawsze modna i w tej dziedzinie medycyna w pełni popiera modę w walce z otyłością. Lekarze stwierdzają, że około 50 do 70% naszej ludności ma mniejszą lub większą nadwagę, szczególnie wśród osób średniego pokolenia. Stwierdzają też, że do kuracji odłuszczej jest o wiele trudniej skłonić mężczyzn niż kobiety. Oczywiście jest to, bo u kobiet w sukurs wskazówkom medycyny przychodzi nielada so-

W około 73% przyczyną otyłości jest nadmierne odżywianie się. Zostało to naukowo ustalone, choć pacjenci z zasady energicznie temu zaprzeczają. Trzeba jednak stwierdzić, że faktycznie nie każdy tłuścioch jest żarłokiem, może się odżywiać z umiarem — jeśli chodzi o ilość, ale w jego jadłospisie na pewno znajdzie się za dużo produktów tłuczonych. Tak zresztą bywa najczęściej. Bywa też, że za dużo pije. Przy okazji warto wspomnieć, że alkohol jest bardzo tłuczący.

Przy otyłości mówi się często o skłonnościach dziedzicznych. Rzeczywiście, odgrywają one pewną rolę, choć nauka nie wyjaśniła tego do końca. Niektórzy lekarze przypuszczają, że dziedziczną jest właśnie skłonność do obżarstwa. Również system nerwowy odgrywa niepoślednią rolę w tej dziedzinie, wiadomo bowiem, że bądź bezpośrednio, bądź pośrednio reguluje on funkcjonowanie całego organizmu. Zdarza się więc nierzadko, że szok nerwowy albo choroba nerwowa może doprowadzić stopniowo, a zdarza się, że i nagle, do otyłości. Przez długi czas gruczoły dokrewne uważane były za głównego winowajcę w powstawaniu otyłości. Obecnie medycyna stwierdza, że w zasadzie tyl-

ko dwa schorzenia gruczołów mogą powodować otyłość: zaburzenia w działaniu trzustki wydzielającej insulinę, oraz zaburzenia w funkcji nadnerczy. Nie neguje się jednak pewnego współudziału gruczołów płciowych i tarczycy, lecz nie przypisuje im się roli decydującej.

Ludzie otyli łatwo się męczą, są skłonni do chorób serca i choroby wieńcowej, do miażdżycy (arteriosklerozy), często cierpią na nadciśnienie, na cukrzycę, na dolegliwości ze strony wątroby. Prócz tego są podatni na zniekształcenia stawów kończyn dolnych i bóle kręgosłupa spowodowane nadmiernym ciężarem ciała. Oczywiście, osoby nie mające idealnej sylwetki nie powinni lękać się, że wszystkie te choroby ich zaatakują! Tu chodzi raczej o pewne skłonności, podatny grunt, dlatego dobrze być o tym uprzedzonym. Otyłości nie wolno się poddawać, nie należy się z nią „zżywać”, nawet jeśli ma się te czterdzieści czy pięćdziesiąt parę lat i jest się mężczyzną!

Z otyłością należy walczyć, lecz nie radzę robić tego według własnego programu. Każdy przypadek otyłości wymaga fachowej porady, a naprawdę nie jest to żadnym wstydem — również dla mężczyzny — poradzić się w tej sprawie lekarza.

A.M.



# Rozmowy z Czytelnikami

Wśród napływającej do Redakcji korespondencji otrzymaliśmy również list, w którym „Czytelniczka z Sędziszowa Małopolskiego” pisze między innymi:

„W związku z wprowadzeniem w Kościele Rzymskokatolickim stałego diakonatu, wiele pisze się na ten temat w prasie religijnej. Nie spotkałam jednak dokładniejszych informacji na temat tego stopnia duchownego. Interesuje mnie bowiem, czy diakonat ustanowiony został przez Chrystusa oraz, czy święcenia diakonatu są sakramentem? Jakie kwalifikacje moralne i intelektualne posiadać powinien diakon? Czy w Polsce wprowadzony został stały diakonat?... Gdyby to było możliwe, proszę o odpowiedź na łamach Waszego tygodnika”.

Szanowna Czytelniczko! Diakon (w języku greckim „diakonos” = służa) był w pierwszych wiekach Kościoła pomocnikiem biskupa, zaś jego zadaniem była opieka nad ubogimi i chorymi.

Diakoniat nie został jednak ustanowiony przez Chrystusa, lecz wprowadzili go apostołowie. Bowiem w miarę powiększania się gminy jerozolimskiej — o czym dowiadujemy się z Dziejów Apostolskich — zachodziła potrzeba rozszerzenia duszpasterstwa dobroczynnego. Wówczas członkowie kolegium apostołowskiego, zwracając się do zgromadzonych wyznawców, oświadczyli: „Nie jest rzeczą słuszną, żebyśmy zaniedbywali słowo Boże, a usługiwali przy stołach. Upatrzcie tedy... siedmiu mężów, cieszących się zaufaniem, pełnych Ducha Świętego i mądrości, a ustanowimy ich, aby zajęli się tą sprawą; my zaś pilnować będziemy modlitwy i służby Słowa” (Dz 6,2—4). A ponieważ „podał się ten wniosek całemu zgromadzeniu... wybrali Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha Świętego, i Filipa, i Prochora, i Nikanora, i Tymona, i Parmena, i Mikołaja, prozelitę z Antiochii” (Dz 6,5). Urząd ten (podobnie jak prezbiterzy, czyli kapłani) otrzymywali oni przez włożenie rąk. Bowiem — jak czytamy nieco dalej — „tych stawili przed apostołami, którzy pomodlili się i włożyli na nich ręce” (Dz 6,6).

Posługiwanie pierwszych diakonów nie ograniczało się jedynie do administrowania dobrami materialnymi. Bowiem tak Szce-

pan, jak i Filip, głosili Ewangelię i udzielali chrztu. I tak, kiedy przed Najwyższą Radą „niektórzy... z synagogi zwanej libertynską, oraz synagog Cyrenejczyków i Aleksandryjczyków, a również z Cylicji i Azji, wystąpili, rozprawiając ze Szczepanem. Lecz nie mogli sprostać mądrości i Duchowi, z którego natchnienia przemawiał” (Dz 6,9—10). Wspomina również św. Łukasz, że gdy Samarytanie „uwierzyli Filipowi, który zwiastował (im) dobrą nowinę o Królestwie Bożym i o imieniu Jezusa Chrystusa, dawali się ochrzcić” (Dz 8,12). Ochrcił ponadto Filip eunuha królowej Kandaki z Etiopii.

Ustanawiano także diakonów w innych gminach chrześcijańskich. Świadczą o tym słowa św. Pawła, który wraz z Tymoteuszem pozdrawia wyznawców Chrystusa, „którzy są w Filipi wraz z biskupami i diakonami” (Flp 1,1). Mówiąc zaś o kwalifikacjach moralnych diakonów, ten sam Apostoł z naciskiem podkreśla: „Diakoni mają być uczciwi, nie dwulicowi, nie nałogowi pijacy, nie chciwi brudnego zysku, zachowujący tajemnicę wiary z czystym sumieniem... Niech będą mężami jednej żony... którzy potrafią dobrze kierować dziećmi i domami swoimi” (1 Tm 3,8—9,12).

Również Tradycja, której wyrazem są — między innymi — pisma Ojców Kościoła, wielokrotnie wspomina o diakonach. Tak więc św. Klemens Rzymski († w 101 r.) pisze, że „apostołowie, z rozkazu Bożego... ustanawiali biskupów i diakonów (1 List do Kor. 40). Natomiast św. Ignacy Antiocheński († ok. 110 r.) przypomina, iż „nie są (oni) diakonami do jedzenia i picia, lecz sługami Kościoła Bożego” (List do Filadelfian 4). Zaś w „Konstytucjach apostołskich” (będących najwięcej zbiorem prawnoliturgicznym Kościoła z IV w.), czytamy, iż diakon otaczany jest czcią i szacunkiem jako „sługa tajemnic Chrystusa”. Jeszcze dokładniej określa obowiązki diakonów św. Justyn († ok. 176 r.), gdy pisze: „Diakoni rozdają każdemu z obecnych częśćkę eucharystycznego chleba, oraz wina i wody i roznoszą je do tych, co nie są obecni” („Apologia I” 65). O kwalifikacjach diakonów wspomina „Nauka dwunastu Apostołów” (rozdz. 15,1), gdzie czytamy,

że mają oni być „skromni, nie chciwi grosza, prawdomówni, doświadczeni”.

Diakoniat — jako jeden z trzech stopni sakramentu kapłaństwa — jest sakramentem. Toteż diakoni, prezbiterzy i biskupi tworzą wspólnie hierarchię Kościoła Chrystusowego. Stąd też święcenia diakonatu, podobnie jak święcenia kapłańskie i biskupie, dokonujące się przez włożenie rąk i wezwanie Ducha Świętego, wyciska charakter sakramentalny i nie można go powtarzać. Również i obecnie kandydat na diakona posiadać musi nie tylko odpowiednie kwalifikacje moralne, ale i wykształcenie teologiczne.

Przez wiele wieków był diako-

nat w Kościele jedynie stopniem przejściowym na drodze do kapłaństwa. Jednak od czasu II Soboru Watykańskiego — z uwagi na brak kapłanów — w niektórych krajach Europy zachodniej i Ameryki wprowadza Kościół Rzymskokatolicki diakonat stały, udzielając tych święceń również mężczyznom żonatym. Kościół Rzymskokatolicki w Polsce do tej pory stałego diakonatu nie wprowadził. Również Kościół Polskokatolicki, podobnie jak inne Kościoły starokatolickie, nie posiada stałych diakonów, gdyż nie zachodzi dla w nich potrzeba.

Łączę dla wszystkich czytelników pozdrowienia w Panu

DUSZPASTERZ (Ks. J.K.)

## Kamienie szczęścia

### PERŁY

Już władczyni okresu starożytności wysoko ceniły perły. Semiramida występowała na uroczystościach dworskich w siedmiu sznurach różowych pereł niezwykle wielkości. Także Kleopatra była właścicielką szkatuły pereł o wielkiej wartości. Bogate Greczynki chętnie nosiły perłową biżuterię, która miała rzekomo dodać oczom blasku i chronić właścicielkę przed cierpieniami nieodwzajemnionej miłości. W Rzymie i Bizancjum potrójne naszyjniki z pereł otrzymywali zwycięzcy w wyścigach kwadryg. Także ludzie Wschodu cenili te piękne klejnoty. Kupcy hinduscy wierzyli, że noszenie pierścienia z perłą chroni przed kradzieżą i nieuczciwością kontrahentów. W czasach renesansu perły uchodziły za skuteczny środek leczniczy. Picie rosolu, w którym gotowano perły, pomagało rzekomo w dolegliwościach wątroby. Istniał też przesąd, że perła chroni przed złym spojrzeniem, jak również daje moc przewidywania przyszłości.

### CHRYZOLIT

Niegdyś wierzono, że chryzolit — piękny kamień żółtozielonej barwy — zysła spokojny sen, odpędza nocne zmyry. Oprawny w złoto, wzmagal ponoć siły duchowe właściciela i dawał zdolność przepowiedania przyszłości. Dlatego też pierścienie z chryzolitem często nosili astrologowie i wróżbici. Noszenie zaś oliwiny, jednej z odmian chryzolitów, miało jednak sympatię otoczenia i przynosić szczęście w interesach. Oliwin strzegł także podobno majątku przed ogniem i kradzieżą.

### TOPAZ

Ten żółty, przezroczysty kamień, nazywany niegdyś klejnotem dworzana, miał przynosić przychylność wielkich panów i władców, przysparzać bogactw. Był więc odpowiednim amuletem dla ludzi udających się w dalekie podróże w misjach dyplomatycznych i sprawach handlowych. Pozwalał, rzekomo, przewidzieć zamiary przeciwnika.

### KORAL

W Egipcie koral był poświęcony Izydzie, w Grecji a Rzymie — bogini Wenus.

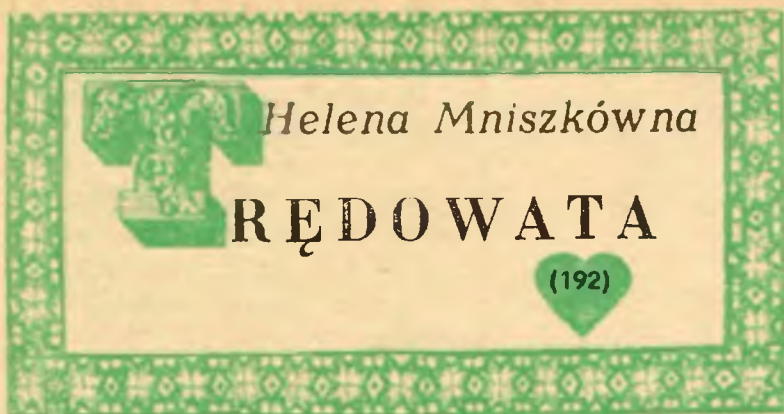
Koralowe amulety zawieszano nad kołyskami nowo narodzonych dzieci. Miało to ustrzec noworodka przed złym spojrzeniem. Koral chronił też podobno przed uderzeniem pioruna, odpędzał demony i pokusy.

ZOFIA

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spolecznosc Towarzystwa Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczanski (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenz, Irena Siemiątkowska (korektor).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręzciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręzciele. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Księgarska Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-098 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 195. I-99.



Helena Mniszkówna

# RĘDOWATA

(192)



— Pod pewnymi względami... owszem — rzekł wolno i z namysłem książę Franciszek.

Wszyscy spojrzeli na księcia i na ordynata. Pan Maciej, nagle zatrwożony, niespokojnie patrzył na wnuka.

Ale Waldemar pięknym, lecz dumnym ruchem zwrócił głowę do księcia i zapytał wesoło:

— Doprawdy? I jakież to względy? Bardzo ciekaw.

— Książę Franciszek utkwiał w twarzy pytającego nieprzyjemny wzrok.

— Ordynacja ma swoje prawa wyłączne, które w danym wypadku można wyśrodkować. Jak majątki objęte ordynacją są zawarowane i przez to stają się nietykalne, tak samo i...

Książę zająknął się.

— I sam tytuł ordynata zmusza do pewnych obowiązków... że tak powiem... tytułarnych zobowiązań.

Książę najwidoczniej nie wiedział, co mówić.

— Paradoks! — szepnął dość głośno pan Maciej.

Waldemar uśmiechnął się lekceważąco.

— Tytułarnych zobowiązań? Zapewne. Ale nie tyczą się one wyboru żony.

— Owszem, noblesse oblige! (szlachectwo zobowiązuje!)

— Panna Rudecka nie zrobiłbyś tej zasadzie. Zupełnie śmiało może zostać ordynatową Michorowska, ma do tego wszelkie kwalifikacje.

— Prócz praw — sarknął książę.

— Prawa nadam ja sam, zaślubiając ją.

— To pogląd osobisty, nie ogólny, ogół naszej sfery takiego prawa nie uznaje.

— Gdy przedstawię pannę Rudecką jako moją żonę, uzna z pewnością.

— I ty sądzisz, że my ją przyjmujemy? — spytała ironicznie pani Idalia.

Waldemar przeszył ją wzrokiem.

— Ogół arystokracji przyjmie, choćby ze względu na mnie. Zajmuję pewne stanowisko społeczne, mam rozległe stosunki i znane magnackie nazwisko. To są powody, dla których trzeba się ze mną liczyć. Pojedyncze osobniki niezadowolone istnieją zawsze, nawet w zwykłych warunkach, ale o nich mniejsza: zginą w ogólnym prądzie.

— Pozwolę sobie zrobić uwagę — rzekł hrabia Morykoni. — W zwykłych warunkach malkontenci mogą być jedynie na podstawach osobistych uraz lub zawiści. Tu zachodzi niechęć i odraza sferowa. To nas łączy solidarność, wywołuje oburzenie w całej arystokracji. Panna Rudecka powinna być względem nas obcą zawsze, ona dla naszej sfery jest — trędowata! Voilà!

Waldemar zmrużył oczy, spod rzęs popatrzał na hrabiego straszonym wzrokiem, z beznamiętnym szderstwem i chłodem, po czym rzekł:

— Brawo, panie! Trędowata! To samo słyszałem już raz od Barskiego, lecz ponieważ wszyscy wiedzą, kim jest tamten pan pod względem intelektualnym, więc nie spodziewałem się usłyszeć powtórzenia w dzisiejszym zgromadzeniu. Nie wiem, czy to określenie jest zapożyczone od Barskiego, czy też to nowe wydanie — w każdym razie wieszuję! Jest to bajeczny ówcepc i genialny w swej naiwności.

Wszyscy odstąpieli, bo Waldemar mówił niby spokojnie, lecz z niesłychanym podnieceniem, i kto go znał lepiej, ten zdradzał. Hrabia był również zapaleniem. Zaciął wargi, ale podniósł dumnie głowę, świecąc złotą oprawą szkieł. Odezwał się obrażonym tonem:

— Dziękuję ordynatowi za jego uwagi, które są... zbyteczne. Krytyka pańska nasuwa myśl stanowczego zakończenia tej gry na słowa.

Waldemar skłonił mu się drwiąco, lecz uprzejmie.

— Panie hrabio, jestem zawsze przygotowany zakończyć ją matem.

Zaległo groźne milczenie. Skandal wisiał w powietrzu. Obaj przeciwnicy patrzyli sobie w oczy bez słowa, tylko hrabia sapnął i mienił się na twarzy, a Waldemar, posagowo spokojny, patrzył na niego jak wilk na ofiarę. Jeszcze chwila, a nastąpiłoby coś nieoczekiwanego. Ale ocknęła się pierwsza młoda księżna.

— Panowie, proszę o głos — zawołała wzburzona i zaczęła mówić: — Wszystkie molywy, jakie ordynat podaje na obronę panny Rudeckiej i kwestii zamierzonego z nią małżeństwa, ja podzielałam w zupełności i twierdzę, że panna Rudecka, jakkolwiek nie jest z naszej sfery, nie pochodzi jednak z klasy ludzi, z którymi stosunki nasze absolutnie nie mogłyby istnieć. Poza tym znamy osobiście pannę Rudecką i bezstronnie mówiąc, wiemy, co o niej sądzić. Wypowiedziałam swój pogląd, teraz odstępuję głos ordynatowi.

Waldemar jął mówić spokojnie:

— Zeniąc się z panną Rudecką nie popełniam skandalu, nie wprowadzam do rodziny osoby z gminu ani też podejrzanej. Mezaliansem nazwać może różnicę stanowiska obu rodzin, wyraźną, lecz nie jaskrawą, i różnicę majątkową. To tworzy ową sferę. Jest to mur, poza który bardzo rzadko wyglądamy, gdyż każdemu brak odwagi. Ten mur sferowy jest tak najeżony przesadami, pielęgnowanymi od wieków, tak przesiąknięty fanatyzmem, że zatrzuwa każdego, kto się doń zbliży. Lecz usuwamy truciźnę, a przekonamy się, że mur nie jest strasznym i niemożliwym do przekroczenia.

— Takie wycieczki są nie dla karmazynów — przerwał książę Franciszek.

— Właśnie o tych naszych karmazynach mówię — rzekł Waldemar.

— My do tamtych sfer nie mamy pretensji. Le jeu ne vaut pas la chandelle (Gra niewarta świeczki).

— Przeciwnie, korzyści byłyby po przekroczeniu sferowego muru.

— Na przykład jakie?

— O! tylko pozabądźmy się tremy, wówczas będziemy mogli rozejrzeć się swobodnie, bez chloroformów, udzielanych nam przez tradycję. Ujrzymy świat, nazwany dziś „trędowatym”, w stanie może lepszym, a na pewno moralnie zdrowszym od naszego. Ujrzymy w nim jednostki bardziej rycerskie pod względem etyki i często szlachetniejsze. Wiele z nich zaimponuje nam nie tytułem i milionami, nie cudzoziemszczyzną i umiejętnością eleganckiego hajdaczania się, bo to nasz przywilej — lecz niezaprzeczoną wyższością na punkcie psychologii i humanitarnych, ideowych dążeń. Nasza wyniosłość rodowa, wyrosła na zamierzchłej tradycji, stawia nas na wyższych piedestałach, popychanych w górę przez miliony i tytuły, rzadziej przez osobiste zalety. Na takim tradycyjnym, uświęconym przez sferę monumencie stoi często osobnik bez wartości, nie wytrzymujący porównania z członkiem sfer społecznie niższych. I niechże tych dwoje ludzi zbliży się z sobą — dają tylko przykład — poczytanym i zostanie za mezalianse, ale orzeczenie to stosować należy do sfery społecznie niższej z powodu kultury osobistej, nie tradycyjnej. To nie jest bagatela, to już kwestia, która nasuwa tysiące porównań — dla nas niepocholeńnych.

— Jakobini francuscy takie same głosili zdania — zaśmiał się książę.

— I w antraktach strącałi głowy z karków magnackich — dokończył Waldemar, — Ja nie jestem jakobinem, tylko trzeźwym arystokratą.

— Patrzącym przez pryzmat demokracji.

— Nie, mości książę, najwięcej liczę na własny wzrok i robię bajeczne odkrycia.

Książę umilkł. Ordynat mówił dalej:

— Co jest jeszcze ważnym czynnikiem sferowym, broniącym odstępstwa od jej zasad, to parantela. Skoro twój dziad i pradziad żenili się w domach magnackich, i ty powinieneś pójść ich śladem — oto nasza śpiewka. Nie wystarczy nam samo nazwisko narzeczonej, choćby najświetniejsze: my szukamy dalej, wygrzebujemy z grobów jej pradziadków i starannie sprawdzamy ich herby i tytuły. Jeśli błyszcza jaskrawo, umieszczamy ich portrety w naszych zamkach, na miejscach najwidoczniejszych, choćby nie byli warci wspomnienia. Jeśli są skromniejsi, wieszamy ich gdzieś na uboczu, mówiąc z lekceważeniem: „Jakiś tam daleki krewny”. Ja na to nigdy się nie zgodzę; we mnie zwykły człowiek prawy i bez skazy więcej wzbudzi szacunek od pysznego hetmana czy wojewody, który często całą swą wartość nosi w purpurze i klejnotach. To są moje poglądy na sferę i mezalianse. Nie wedle oprawy sędzi się drogi kamień, lecz wedle prawdziwej wartości. I w świecie znajdują się falsyfikaty.

Waldemar rozdrażniony rzucił się w głąb fotelu, a wszyscy zrozumieli, że walka z nim nie doprowadzi do pożądanego wyniku. Twarze ohecnym sposepniały.

Nagle książę Franciszek poruszył się i wydobywając z siebie cały zapas energii, pewien efektu, rzekł debiśnie:

— Panna Rudecka może zostać Michorowska, ale nie ordynatową i bez prawa do ordynacji.

— A to jakim sposobem? — spytał spokojnie Waldemar.

— Franiu, pleciesz głupstwa — rzekła młoda księżna, cała w ogniu.

— Jakim sposobem moja żona nie będzie ordynatową?

— Bo przez mezalianse twego małżeństwa z nią możesz ordynację utracić.

Waldemar spojrział na księcia rozbawionym wzrokiem, usta mu zaczęły drgać śmiechem i nie wytrzymał. Na salę runął jego śmiech szyderczy, pełen ironii, ale wybuchowo wesoły.

— Ha! ha! ha! a to mię hawi! i któż zostanie tym egzekutorem, kto mnie wydziedziczy z ordynacji?

Zwrócił się do księcia:

— Czy pan? Ha! ha! ha!

Śmiał się swobodnie, ale tak szatańsko, że wszystkim zrobiło się zimno. Książę siedział czerwonon, niemy z oburzenia. Hrabia skubał nerwowo brodę, panie były ogłuszone, księżna blisko omdlenia. Niedorzeczny występ syna zawstydził ją, śmiech Waldemara gniewał, nie wiedziała, co z sobą począć. Pan Maciej mienił się na twarzy. Stanęła przed nim podobna chwila z pierwszej młodości jego życia. Jemu tak samo groziła, ale on nie posiadał odwagi Waldemara, on nie śmiał się tak swobodnie, zląkł się i uległ.

Stary magnat wstrząsnął się na to wspomnienie, zabolalo go porównanie

A tymczasem Waldemar przestał się śmiać i mówił chłodnym, pewnym głosem:

edn.